



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na ziemi włoskiej*

CENA  
10  
LIRÓW

ROK IV

NIEDZIELA, 7 MAJA 1944 R.

Nr 11 (101)

JAN ULATOWSKI

## W PERSPEKTYWIE MIĘDZYMORZA

Wskazaliśmy już w swoim czasie\*) na znaczenie, jakie dla wygrania wojny z Niemcami ma sprawa ustalenia programu politycznej odbudowy Europy. Stwierdziłszy także rozbieżność poglądów, jaka w tej materii zachodzi między wielkimi mocarstwami, które uznały, że do nich należy ukształtowanie oblicza politycznego i ekonomicznego Europy po klęsce Niemiec.

Wykazaliśmy, że w dyskusji na ten temat Polska traktowana jest niemal w tym samym tonie jako o biekcie planowania i działania wielkich mocarstw, co np. Niemcy. Dalśmy wyraz przekonaniu, że ten stan rzeczy jest nie tylko sprzeczny z interesami narodu polskiego i niewspółmierny ze znaczeniem Polski jako członka koalicji anty-niemieckiej, ale że godzi on ponadto w podstawy bytu politycznego wszystkich narodów europejskich.

W rezultacie doszliśmy do wniosku, że decyzja co do porządku, jaki ma zapanaować w Europie uwolnionej spod hegemonii Niemiec, winna być złożona w ręce narodów europejskich; w wykonaniu tego planu europejskiego powinny im udzielić wszelkiej potrzebnej pomocy owe trzy mocarstwa światowe, które nie przestają zapewniać światu o swojej dobrej woli wobec zamieszkujących kontynent europejski narodów. Proponując naszą sformułowaną jako plan Kongresu Wolnej Europy.

Z prasy angielskiej i amerykańskiej, jaka nas tymczasem doszła, widzimy, że nie jesteśmy odosobnieni w sposobie ujmowania tych spraw i że myśl wielu polityków i publicystów anglosaskich porusza się w tym samym kierunku. W niniejszym artykule pragniemy dokonać przeglądu tych głosów, by czytelnikom naszym uzmocnić dokładnie, do jakiego stopnia możemy w obronie naszych słusznych postulatów liczyć na poparcie choćby tylko anglosaskiej opinii publicznej, skoro oficjalna polityka mocarstw demokratycznych postępuje się wciąż jeszcze przestarzałymi kategoriami „podziału stref wpływów” i protektoratu anglo-amerykańsko-sowieckiego.

W okresie pobytu amerykańskiego wiceministra spraw zagranicznych Stettinusa w Londynie odbył się w ramach dorocznego prelekcji politycznej uniwersytetu w Oxford odczyt znakomitego polityka i ekonomisty angielskiego Sir Walter Layton'a na temat przyszłego porządku politycznego świata. W „Timesie” londyńskim ukazało się z tego odczytu szczegółowe sprawozdanie. Layton widzi przyszłość świata w coraz ściślejszym zespalaniu regionalnych ugrupowań, z których pierwszym i najważniejszym byłaby federacja europejska.

Do federacji tej winny — zdaniem prelegenta — należeć wszystkie narody kontynentalne (w późniejszym stadium także Niemcy), natomiast Wielka Brytania i Rosja powinny z niej być wykluczone. Sir Walter sądzi, że taka federacja natrafiałaby na znacznie słabszy sprzeciw Sowietów, niż mniejsze federacje państw, których Moskwa obawia się rzekomo jako zarodków przyszłych koalicji anty-sowieckich. Layton podkreśla, że „zarys europejskiego zjednoczenia winny być sformułowane w konwencji narodów europejskich porozumiewających się z sobą bezpośrednio” i że powinno to nastąpić „zanim zawarty zostanie pokój z Niemcami”. Sir Walter uważa jednak, że nie dojdzie do żadnego zjednoczenia narodów europejskich, jeżeli

Anglia, Ameryka i Sowiety nie zapewnią temu dziełu swęj pomocy.

Layton nie wnika w szczegóły organizacji narodów europejskich, tj. nie grupuje ich w mniejsze związki, chociaż podkreśla, że „w świecie, w którym słowo „suwerenność” oznacza tyle różnych rzeczy”, termin „narod” będzie musiał stracić nieco ze swego dawnego znaczenia. Natomiast Sir Walter znacznie dokładniej, niż

nien być złożony w ręce narodów europejskich, a Anglia i Rosja winny udzielić im poparcia w dziele zjednoczenia kontynentu; następnie stwierdzenie, że narody europejskie winny „zawrzeć konwencję na temat przyszłej organizacji Europy i że powinno to nastąpić przed końcem wojny (my sądzimy, że Kongres Europejski winien się zebrać przed ostatnią batalią o formę europejską).

zauważa, że pozostawienie Anglii i Rosji poza nawiasem związku europejskiego musi doprowadzić do objęcia przez Francję i Niemcy roli kierowniczej na kontynencie oraz że istnieje niebezpieczeństwo, iż Niemcy na powrót uzyskają przewagę.

„Spectator” dotknął tu istotnie jednego ze słabych punktów koncepcji Laytona: sądzimy, że nasza koncepcja dwóch wielkich związków regionalnych, które powstałyby na wschodnim i zachodnim pograniczu Niemiec — konfederacji Międzymorza i federacji łacińskiej — a następnie podział przemysłu niemieckiego między te zespoły — pozwala uniknąć błędów, jakie Laytonowi wytyka tygodnik londyński.

„Times” zamieszcza w związku z odczytem Laytona szereg listów od czytelników: między nimi znajduje się głos b. ambasadora W. Brytanii przy Hitlerze — sir Eric Phipps — który oświadcza, że „każdy plan dla Niemiec będzie bezużyteczny, jeżeli nie utrzyma go w mocy przynajmniej przez 30 lat. Plan ten musi być możliwie prosty i musi mieć dwa cele: 1. całkowite i trwałe rozbrojenie Niemiec oraz 2. maksimum odszkodowań. Hitler zamienił Niemcy w jednolite państwo. Niemcy sami powinni zdecydować, czy chcą tę formę utrzymać.

Głos ten wnosi dwie wartości sprzeczne: jedną pozytywną, drugą negatywną. Możemy zgodzić się z sir Eric Phippem, że Niemiec nie wolno dopuszczać do pełnoprawnego udziału w federacji europejskiej wcześniej, jak w następnym pokoleniu i że Niemcy powinny zarówno być pozbawione swego potencjału zbrojowego, jakoteż zapłacić wszystkie słuszne odszkodowania, — natomiast wydaje nam się, że żądanie pozostawienia Niemcom samym decyzji, czy chcą stanowić jedno państwo czy też podzielić się na kilka państw, jest sprzeczne z pierwszym postulatem; decyzja w tej sprawie musi należeć do bezpośrednich ofiar Niemiec.

Przejdźmy teraz do zagadnienia narodu i suwerenności. Jest rzeczą jasną, że pojęcie „narod” nie można ograniczyć do pojęcia „autonomii kulturalnej”, jak to czynią Niemcy lub Sowiety. Bardzo słusznie zwraca na to uwagę prof. D. W. Brogan w świetnym artykule, zamieszczonym dnia 23 stycznia br. w „The New York Times”. Narody bynajmniej nie uważają możliwe najwyższego standardu ekonomicznego za ideał, dla którego warto poświęcać „ciężar suwerennej niepodległości (pospolicie i ogólnikowo określane od czasów Maratonu słowem „wolność”)” i wcale nie mają ochoty uznać, że „tylko wielkie mocarstwa winny mieć rzeczywistą niezależność.” Bo właśnie ów „ciężar” jest jedyną rzeczą, „za którą ludzie gotowi są umierać, głodować, cierpieć, by zdobyć przywilej rozporządzania na nowo.” Wojna wykazała, że ludzie nieczego się pod tym względem nie „nauczyl” i że umiowanie wolności, a nawet nacjonalizm są nieśmiertelne. „Jeżeli macie wątpliwości — wola Brogan — zapytajcie Quinslaga i Musserta i Nedicza. A najlepiej, zapytajcie Hitlera.”

Myli się więc sen. Wheeler, a z nim wielu innych polityków i publicystów anglosaskich, gdy twierdzi, że „dla uchronienia Europy od przyszłych wojen należy ugrupować państwa według dyrektyw gospodarczych”. Narody pragną przedewszystkim wolności, a łącząc się gotowe są tylko dla obrony tej wolności: choćby im kto obiecywał gołębki, które same leżą do gębki — jeżeli przy tym zechce ograniczyć ich wolność — narody zrezygnują z gołębki a nawet z codziennego masła i uznają skwapliwego dobrodzieja za

(Dokończenie art. na str. 2)



Naczelnny Wódz gen. K. Sosnkowski dekonuje żołnierzy polskich podczas swego pobytu na froncie włoskim.

my to uczyniliśmy, wypowiada się na temat roli Niemiec w sferowanej Europie proponując podział Rzeszy na kilka państw. Następnie Layton przewiduje z góry, że federacja powinna stworzyć Naczelnny Europejski Urząd Lotniczy, któremu podlegałyby wszystkie siły zbrojne kontynentu, a także Najwyższy Sąd Europejski oraz, że powinna ona nadać sobie konstytucję, opartą na Karcie Atlantycznej. Federacja powinna ponadto kontrolować cały europejski system komunikacji, cały przemysł amunicyjny i cały ruch lotniczy.

Wreszcie Sir Walter wyobraża sobie, że federacja europejska będzie mogła być wraz z innymi grupami państw (a więc zapewne wraz ze Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Sowieckim i Imperium Brytyjskim) włączona do „luźnego zrzeszenia światowego”, na którego cele stałaby Rada Światowa. Do tej Rady mieliby zresztą należeć także przedstawiciele Ameryki Łacińskiej i świata muzułmańskiego.

Z naszego punktu widzenia cenne są w projekcie Sir Walter Laytona następujące momenty: uznanie, że los Europy wi-

Natomiast los Niemiec, instytucje, jakie Kongres Europejski wyłoni lub zechce przewidzieć, by zapewnić Europie pokój i harmonijne współdziałanie, a wreszcie sprawa włączenia federacji europejskiej lub federacji europejskich w szersze zrzeszenie światowe — to zagadnienia, które wymagałyby naszym zdaniem jeszcze opracowania i nie powinny być przesądzone z góry. Tak samo wiązanie narodów europejskich tak ogólnikowo i być może nawet sprzecznie w sobie deklaracją praw, jaką jest Karta Atlantyczna, nie byłoby naszym zdaniem pożądane. Przecież właśnie wieloznaczność i mglistość Karty Atlantycznej stanowią obecnie jedną z przyczyn, że sprzymierzeni nie mogą uzgodnić swojej polityki i że tak powszechnie słychać skargi na bezideowość obozu narodów zjednoczonych.

Zanim omówimy inny istotny punkt projektu Laytona — proponując nowego sformułowania pojęcia „narod” i „suwerenność” — rzucmy okiem na głosy prasy, jakie wywołał odczyt Sir Walter Laytona. Znany tygodnik londyński „The Spectator”

\*) zob. nr. 9(99), „Orła Białego”, art. wst. pt. „O Kongres Wolnej Europy”.

# UKRAJŃCY O PRZYSZŁOŚCI

Ukraiński ruch polityczny rozwija się obecnie najszybciej na zachodniej półkuli, a głównie w Kanadzie. Wychodzi tam szereg czasopism ukraińskich, które poświęcają wiele uwagi zagadnieniom przyszłości Ukrainy i stosunkom polsko-ukraińskim. Niektóre głosy tej prasy zreferowaliśmy już w swoim czasie w „Orle Białym”.

Ukraińcy są narodem potężnym ilościowo, ale niezmiernie słabym politycznie. Zarówno pewno właściwości ukraińskiego charakteru narodowego, jak i szczególne położenie geograficzne sprawiają, że ukraińska myśl polityczna jest pełna wahania i wątpliwości. Ukraińcy to stawiają na Rosjan, to na Polaków, to znowu na Niemców, a gdy doznają rozczarowań w tej swojej niezdecydowanej polityce, popadają w drugą ostateczność i wypowiadają przyjaźń wszystkim swoim sąsiadom.

Ostatnio podawaliśmy głosy prasy ukraińskiej w Kanadzie, które mogły świadczyć o tym, że Ukraińcy wyciągają wreszcie wnioski ze smutnych doświadczeń choćby tylko tej wojny i zaczynają rozumieć, że ich był polityczny zależny jest od nawiązania ścisłej współpracy ze wszystkimi narodami, które są w podobnym położeniu, co oni. Lecz myśl ta nie zapadła jeszcze dość głęboko w dusze ukraińskie i niestanowic spychana jest na bok czy to przez historyczne wspomnienia, czy też przez przeciętne przyszłości, jeszcze gorszych katastrof.

W Kanadzie ukazują się poza ukraińskimi także czasopisma polskie, które również podejmują zagadnienia ukraińskie i często dochodzi do polemik, zresztą politycznych i wysoce pouczających. Jedną z takich polemik odbyła się pod koniec ub. r. między „Ukraińskim Holosem” a polskim „Czasem” z Winnipeg. Publicysta „Czasu” L. Gureczynski ogłosił w kanadyjskim piśmie „Canadians All” artykuł, w którym stwierdził, że „Ukraina jest kluczem do sprawy rozwiązania pro-

blemów Europy”, i w którym dochodzi do wniosku, że należy powrócić do stanu, w jakim znajdował się problem ukraiński przed wybuchem wojny w r. 1914. „Ukraiński Holoś” zarzucił Gureczynskiemu, że „otwierał się potężny kłopot nad „i” i skądś projekt rozwiązania problemu ukraińskiego” jakież to mogłoby być rozwiązanie?

„Problem ukraiński — pisze „Ukraiński Holoś” — nie może być rozwiązany ani w potowie, ani w czwartej części, tak samo, jak nie można podzielić na części rozwiązania problemu polskiego, czeskiego itp. Ludzie, którzy starają się rozwiązać problem ukraiński częściowo, podważają go. Ukraiński problem będzie rozwiązany tylko wtedy, gdy będzie wzięty pod uwagę cały ukraiński obszar etnograficzny. Ukraińcy nie są tak naiwni, żeby tego faktu nie rozumieli i polscy przyjaciele ukraińskiego narodu zrobić najgłębiej, gdy pogodzić się z tym faktem i nie będą starali się obchodzić problemu ukraińskiego w taki sposób, jak to podchodził „je”.

Autor artykułu wysuwa następnie szereg zarzutów zarzwo pod adresem Polaków jak i Rosjan i obu tym narodom przypisuje winę, że w r. 1918 „nie doszło do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego”. Pismo on następuje: „Przez swoją ślepotę polityczną Polacy ponęśli Rosję stać się silnym państwem i zatrzymać ukraińskie ziemie. Polacy woleli sąsiadstwo Rosji niż sąsiedztwo słabszej Ukrainy. Na swój niekorzystny usunęli z polskiej przyszłości ewentualnego sojusznika w obliczu wspólnego rosyjskiego niebezpieczeństwa.”

„Dzisiaj — ciągnie dalej „Ukraiński Holoś” — przyszłość dla Ukraińców nie wygłada różowa, ale jeżeli Polacy myślał, że Polska ma lepsze możliwości, to okłamał; samych siebie, gdyż ten sam sposób, w jaki Ukraina dostała się pod sowieckie panowanie, przygotowany jest i dla Pol-

ski. Nawet gdyby po wojnie Polska pozostała przez jakiś czas państwem niepodległym, to tylko na tak długo, dopóki rosyjscy agenci nie dokonają w niej przewrotu i nie zorganizują tzw. plebiscytu, aby przyłączyć Polskę jako osiemnastą z kilkudziesięciu republik do Związku Sowieckiego i muszą się z tym liczyć Polacy, że gdy to się stanie — nikt protestu nie złoży, gdyż naród polski nawet na podstawie Karty Atlantycznej ma prawo wybrać sobie taką formę rządu, jaka mu odpowiada... Jedyna ich pociecha, to okoliczność, że wojna jeszcze nie skończona i jeszcze nie podpisano paktów światowych, a zanim do tego dojdzie, niejedno jeszcze ulegnie zmianie.”

W innym artykule „Ukraiński Holoś” pisał: „Ukraińcy rozumują tak: Przyjmujemy, że Rosja nie zgodzi się obecnie na zorganizowanie państwa ukraińskiego. Ale czy z tego wynika, że mamy wyrzec się nadziei zorganizowania tego państwa w przyszłości? Czy mamy zrzec się tego raz na zawsze? A zrzekniemy się tego raz na zawsze, gdy zgodzimy się na przekroczenie ziemi ukraińskiej na dwie części i oddanie lepszej części raz na zawsze Polsce. I nie tylko to. Gdybyśmy mieli się pogodzić z tym, że większa część Ukrainy przepada, to musieliśmyby wyrzec się Ukrainy zupełnie. Czy są wystarczające podstawy do takiej rezygnacji? Rząd sowiecki zgodził się na śmierć kilka milionów ukraińskiego narodu, ale nie zgodził całego narodu, nie zgodził nawet połowy, nawet czwartej części tego narodu. Pozostawia w Rosji 30 milionów Ukraińców. Czy możemy uważać ich za straconych na zawsze? ... Dzisiaj jest już aż nadto jasne, że komunizm, który przez dwudziestu laty wydawał się być wiecznym (? — red.), już dzisiaj nikomu takim się nie wydaje. Dziś należy on już w Rosji i Ukrainie do przeszłości. A pewną rzecz trzeba też, że nie będzie wieczny Stalin i jego izdy. Dzisiejsi, dwadzieścia lat najwyżej może jeszcze

Stalin rządzić, a potem musi przyjść czegoś nowego o (podkreśl. nasze — red.).”

Autor tego artykułu tak kończy swoje wywody: „Polacy nie liczą na uprawnienia, jakie mogą uzyskać w Niemczech i w Rosji, ponieważ praw mogą oni otrzymać tylko w państwie polskim. I Ukraińcy nie wierzą w żadne inne zapewnienia i liczą tylko na prawa w niezależnym państwie ukraińskim. Ukraińcy nie wierzą, że Polska lub Rosja mogą im uadać równo prawa w swoim państwie. Ukraińcy są skłonni do bezwzględnego porozumienia z Polską i z Rosją, ale na zasadzie równych z równymi, na zasadzie porozumienia niezależnego państwa z państwem niezależnym. I Polacy nigdy nie dojdą do porozumienia z Ukraińcami, jeżeli będą uważać, że Ukraińcy to żebraki, którzy mają do wyboru pomiędzy Scyllą a Charybdą.”

L. Gureczynski omówił te głosy ukraińskiego pisma w winniepskim „Czasie” i stwierdził, że nie wnoszą one nowych elementów do dyskusji polsko-ukraińskiej, gdyż „poruszają problemy, które mają dzisiaj już tylko „znaczenie historyczne”. „Ukraiński Holoś” zgadza się z tym wnioskami, ale stwierdza, że to właśnie Polacy nie wnieśli niczego nowego do sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego, co właściwie, że poza artykułami L. Gureczynskiego i nikt w ogóle ze strony międzynarodowych polskich czynników do Ukraińców się nie zwrócił. „Zatem — pisze „Ukraiński Holoś” — jeżeli by Ukraińcy mieli wzięć pod uwagę jakis polski oświadczenia, to musiałyby to być deklaracje ze strony ludzi, którzy są odpowiedzialni za polską politykę... A coż to mówią ludzie, którzy kierują polską polityką? Polscy rządzą milczy, a cztery kraje polskie stroniąc polityczną w swojej deklaracji, ogłoszonej publicznie w Lencynie w dniu 22.X.1943, przyznały tylko „mniejszościom narodowym uprawnienia na podstawie tradycyjnej wolności równości praw i obywatelstwa”, nie zapominając równocześnie dodać, że koniecznym jest „utrzymanie nie naruszonych wschodnich granic”. Ukraińcy chcą użyć tak swoje stosunki z Polakami, aby mogli żyć jak równi z równymi. Jeżeli nie ma możliwości, by ułożyć stosunki w ten sposób, to Ukraińcom wszystko jedno, w jakiej będą niewoli — polskiej czy rosyjskiej.”

Na uwagę „Czasu”, że przyłączenie Ukrainy do Rosji grozi Ukraińcom ostateczną likwidację ukraińskiej kultury i przesiedlenie ludności w głąb ZSFR „Ukraiński Holoś” pisze: „Jestem dalecy od tego, by wyobrazić sobie jakąś przyszłość Ukraińców w Rosji. Ale gdy zastanawiamy się nad niekorzystnymi możliwościami, to nie wiele tracimy, gdy pozwolimy sobie poprzeczyć trochę dalej w przyszłość. Dla nas jest oczywiste, że gdy Ukraina dostanie się pod panowanie rosyjskie — nie będzie przyszłości i dla Polski. Związek małżeńskich Ukraińca Korniżczuka z Polką Wandą Wasilewską jest niejakim symbolicznym. Gdy przepadnie Ukraina, przepadnie i Polska — chociaż być może trochę później. A wtedy przyjdzie może rozrachunek z polskim narodem w elementu, przyjdzie likwidacja raz na zawsze polskiej kultury i przesiedlenie polskiej ludności na utrudzone stopy Kazachstanu w sąsiedztwie Ukraińców. Kto mówi „a”, powinien przewidzieć i „b”.

Inne pismo ukraińskie „Nowy Szlach”, który snuje podobne myśli, co „Ukraiński Holoś”, tak ujmując wniosek ostateczny: „Ukraińcy powinni wyciągnąć w stosunku do obecnej sytuacji ukraińskiej, w Związku z tą sprawą często pada wśród Ukraińców pytanie, za jaką stronę się opowiedzieć? Za jaką? Za własną? Stać na własnych nogach, twardo, zdecydowanie i konsekwentnie.”

W ten sposób Ukraińcy powracają w pewnym sensie do myśli, którą przypomnieliśmy na początku artykułu. Ale to jest tylko jej strona negatywna. Jest rzeczą oczywistą, że na to, by mogli opowiedzieć się ostatecznie za jej aspektem pozytywnym, tj. by poszli o krok dalej i zamiast poprzeczać na stwierdzenia, że Ukraińcy nie mogą się nie podporządkować, powiedzieli, że pragną ściśle współpracować ze wszystkimi, którzy są tak samo zagrożeni w swym byciu narodowym, jak oni — jest rzeczą jasną, że na to, by taki wniosek mogli wyciągnąć, konieczne jest, by wrócić do nich echo tej myśli.

## W PERSPEKTYWIE MIĘDZYMORZA

(Dokończenie art. ze str. 1.)

swego śmiertelnego wroga. Jak to zresztą uczyniły ostatnio i nie ośmiązkają czynić w przyszłości.

Mariwi nas ten błąd sen. Wheeler, bo mowa jego, wygłoszona niedawno przed mikrofonem rozgłośni w Cincinnati, zawiera poza tym kilka zdań słusznych i dla naszej sprawy cennych. Sen. Wheeler stwierdza przede wszystkim, że „wojna weszła w stadium, w którym konieczne jest powzięcie zasadniczych decyzji co do przyszłości Europy. Podział Europy na strefy wpływu wielkich mocarstw nie zapewni trwałego pokoju. Świat potrzebuje: niezależnych państw w Europie wschodniej jako organicznej całości oraz organizacji federacyjnej w Europie zachodniej, gdzie Niemcy winny znaleźć swoje miejsce.”

W tym streszczeniu nie widać dosyć jasno, co sen. Wheeler ma na myśli, gdy mówi o Europie wschodniej jako „organizacyjnej całości” i jakie „miejscę” przysługują Niemcom w organizacji federacyjnej Europy zachodniej, ale świadomość, że jest czas najwyższy, by te sprawy w porządku i rozstrzygnięty oraz podkreślenie niezależności państw w Europie wschodniej musimy uważać za oświadczenia zgodne z naszymi postulatami.

Powróćmy jednak do sprawy suwerenności narodowej. Narody europejskie (nie uogólniamy zbyt nio i nie twierdymy, że narody innych kontynentów także) gotowe są zgodzić się na pewne ograniczenie swej suwerenności tylko w jednym wypadku: gdy ta droga: najlepiej mogą sobie zapewnić bezpieczeństwo ze strony możliwych agresorów i zaborców. Narody europejskie nigdy nie zrezygnują ze swą suwerennością narodową, jeżeli nie zgodzą się na jej ograniczenie, jeżeli mają za to użyć tylko „podniesienie stopy życiowej”, natomiast poważnie rozważają ograniczenie suwerenności, gdy im to nakazuje potrzeba bezpieczeństwa. Tylko dla obrony przed silniejszym, którego mają prawo się bać, narody europejskie widać z sobą w ściślejsze związki. To jest rzeczywistość, nad którą nie wolno przechodzić do porządku, gdy się chce tworzyć ład, a nie mieć wody, by w niej łowić ryby. My i inne narody Międzymorza mamy na myśli prawdziwy ład i dlatego zawsze będziemy liczyli się z rzeczywistością.

Gdy tak postawić sprawę, odpada całe

neurasteniczne zagadnienie „zaufania”, które dziś zatruwa atmosferę polityczną świata. Istotnie, nie wiadomo, dlaczego narody miałyby mieć do siebie nawzajem „zaufanie”: każdy ma wobec drugiego tysiąc powodów do nieufności, a gdy zerwie się nad nim dłużej zastanawiać, może dojść do wniosku, że nikt nie zasługuje właściwie na jego pełne „zaufanie” i że... on także na niczyje „zaufanie” nie zasługuje. „Zaufanie” jest zabytkiem z okresu, gdy światem rządziły finanse i gdy wielki krach finansowy r. 1930 sprawdano do „kryzysu zaufania”. Kto dziś patrzy na sąsieda pod kątem widzenia „zaufania”, walczy z majkami chorej wyobraźni. Sąsiada należy oceniać pod kątem widzenia jego siły: dla obrony przed zbyt silnym powiniennym liczyć się z innymi słabszymi — oto była problematyka, i wtedy przestanie mieć już interesować, czy tracąc coś ze swego „prestizżu”, czy też na „prestizżu” zyskuje. „Prestizż” jest takim samym zabytkiem, jak „zaufanie”: bankruci finansowi utrzymywali sztucznie „prestizżowy” standard życia i „prestizżowy” luksus, by mieć partnerów, że zasługują na „zaufanie”. Cak to wyższe ganusztwo dwore wzięto w łeb, a miły, którymi żyło, straciły wszelkie znaczenie.

Dzisiaj trzeba liczyć rzeczywiste siły i sumować potencjały militarne, a pełny gospodarczy tryb układać nie w myśl „maksimum dobrobytu”, tylko w myśl maksimum i broni. Wszystkie fałszywe i sztuczne akcesoria suwerenności odpadają wtedy same. Ale sprawa musi leżeć się o „być albo nie być”. Czyż jednak w wypadku narodu Międzymorza toczy się o mniejsze stawki?

Przekonanie, że narody Międzymorza mają, w zakresie reorganizacji Europy (a to jest nawet świata) co odgrywać pierwszorzędą rolę, że powinny stać się pionierami nowej myśli federacyjnej i że organizacja, która stworzą, będzie mogła stanowić wzór dla innych obszarów Europy — przekonanie to nie jest tylko naszym „początkowym życzeniem” i wynikiem naszego „męgalniamy narodowej”, ale nasi w sąsiedztwie, którzy przyjrzyli się bliżej sytuacji politycznej narodu Międzymorza.

Wystarczy przemyśleć los tych narodów w ciągu wojny i raz chętniej popatrzeć na

Europę, jej mocarstwa i fronty — a także na cały ten wytrycony z normalnego toku świat — z perspektywy któregoś z narodów Międzymorza, by odczuć i zabrać to samo, co my widzimy i czujemy — by uznać, że nasze „pobożne życzenia” są żelaznymi koniecznościami politycznymi, a nasza „męgalniamy narodowa” zwykłym mekskim spekulowaniem w bezlistne oblicze losu — naszego losu.

Wciąż to jeszcze za mało rozumiemy, wciąż jeszcze ludzimy się, że z innego punktu globu można w właściwy sposób ocenić nasze sprawy i nie tylko cennieć, ale nawet rozwiązać, że więc nie pozostaje nam nic innego, jak czekać cierpliwie na cudze rozwiązania i sztykować się tylko do tego, by je pokornie przyjąć i pięknie podziękować za troskliwość i opiekę. Nasze sprawy będą zawsze rozwijane przez ciotkę dom, jeżeli swa nie zobaczy naszej woli, a nasza wola musi hartować się w nieustannym trudzie oczyszczania rzeczywistości z balastu lalki i kłamstwa i złudzeń, a także w nieustannym wysiłku wypracowywania i coraz wyrazistszego określenia naszej perspektywy.

Ze tak jest, więc • tym świadczą słowa znakomitego dziennikarza angielskiego Wichkom Sted'a, który w „The Listener” z 3 lutego br. szczegółowo analizuje sytuację państw nadmorskich i do takich dochodzi wniosków: „Wyobraźm sobie, że Hitler musi sobie teraz łamać głowę. On wie, że basen nadmorski nie jest wcale rezerwowym źródłem znaczenia. Co do mnie, mam nadzieję, że stanie się on pewnego dnia zaręczym Stencu Zprezeczony. Seckekwe i Pedunowo - Wschodniej Europy, które dawno mogły być stworzyć imperatorowie austriacki, gdy by byli mądry i dalekowzroczni. Jeżeli to się stanie, narody te przysięgają lepszy i szlachetniejszy rzędzidł swą burzliwej historii i dopomogą Europie wejść w okres konstruktywnego, twórczego pokoju.”

Kto uważa, że narody Międzymorza marzą o podobnych „kujciach”, o rebarburi cudzych ziem i wyzwaniu wbrew ich woli ciemnych szczerpów azjatyckich, — kto nie uważa, że pragnie tylko tego właśnie: być pionierami pokoju budującego i twórczego?

Jan Ulatowski

M. R.

A R P.

# W dziesiątą rocznicę

Zyjemy w czasach historycznych, w czasach wojen, rewolucji i przełomów. Na oczach naszych, z naszym nieraz udziałem przetrwała się w niezwykłych konwulsjach świat cały. W przyszłości historycy, literaci, poeci zaliczą epokę obecną do najważniejszych w dziejach. Odsłonią jej painos, grozę, ale i wielkość. Legenda odkryje jej piękno, w jakie skłonna jest przystąpić każdy czyn wyjątkowy, bohaterki, nadludzki.

Nam, współczesnym, przeżywane lata niosą obok walki i znoju, obok trudu fizycznego i moralnego ciężar odpowiedzialności zdawałoby się ponad siły człowieka. Pod nogami naszymi wrastają co dnia przeszkody piętrzące się w nieskończoność. Przed każdym z nas stają dręczące pytania: czy czynimy wszystko co trzeba, by cel nasz osiągnąć, a to co czynimy, czy jest trafne, słuszne, czy jest na miarę tych czasów oraz ich potrzeb? Czy wobec wyłaźniętych dziejowych zajmujemy postawę wygodnych oportunistów, czy też dążymy do opanowania rozszalałych żywiołów i do narzucenia im w wyniku walki nieubłaganej swojej ostatecznej woli?

W czasach takich lepiej rozumiemy, lepiej odczuwamy wyjątkowe postacie, które jak słupy dźwigają grzech naszej tysiącletniej historii. Do nich zwracamy się myślnie i sercem, szukając oparcia moralnego, wskazówki, ostoi.

Józef Piłsudski należy do tych postaci. Był „człowiekiem na miarę historyczną”, jak powiedział jego przeciwnik Dmowski, i tak też na niego patrzymy. Jeżeli w dziesiątą rocznicę śmierci przywołujemy na pamięć tę postać tak niezwykłą i tak wyjątkową w naszych dziejach, a zarazem tak bogatą, bujną i złożoną, to nie dla żałobnych wspominków, lecz by w życiu Wielkiego Marszałka szukać tajemnicy jego powodzenia, jego sukcesów, jego pracy i zwycięstw. Chcielibyśmy tajemnicę jego postępcy, przemyśleń, by uczynić z niej drogowskaz dla nas i dla Narodu, wiodącego od pięciu lat walkę nieubłaganą i pełną najgroźniejszych powikłań. Szukać tej tajemnicy chcemy w rozwiązywaniu przez niego zagadnienia bytu Polski i jej wielkości w świetle realizmu i trzeźwości politycznej, w ramach ścisłego pojęcia racji stanu.

Szłał Piłsudski naród na wielkość, lecz wielkość nie była dla niego frazesem, był hasłem demagogicznym, rzecznym dla ochlebiania próżności mas. Wielkość w działaniu Piłsudskiego miała tuteś realną, wyślizgiwała z konkretnych założeń i rozwijana była z logiką nieubłaganą. Obiecywała ona społeczeństwu nie przywileje i rozkosze, ale z twoje obowiązki.

Chciał Józef Piłsudski, by naród nasz myślał szeroko, patrzył rozległo, a działał z poczuciem wyraźnej zasługującej perspektywy. Żądał więc oparcie budowy państwa na własnym przedewszystkim wysiłku. Nakazywał więcgł upać seba niż innym. Domagał się ofiary krwi, gdy była ona potrzebna. Rzucił na szalę dziejów szablę polską, byśmy nie byli zapominanymi kopciuszkami Europy. Domagał się od swoich, by w walce międzynarodowej stawali zawsze *milijonem* stawkę, by sięgali wysoko nie odrywając się wszakże od gruntu rzeczywistości. Tępił małość ducha i serca. Jak największego dobra rozkazywał strzec samodzielnymi myślami i czynami polskiego.

Czy czynił to z pychy, ze ślepej ambicji, z niewczesnego romantyzmu? Czy kierował się fantazją artystyczną, marzeniem myśliciela i poety rozumowanego w Słowackim? Tak wielu na niego patrzyło za życia i tak wielu, zwłaszcza za granicą, osądza go do chwili obecnej. Dla ludzi tych jest on ostatnim wielkim romantykiem na arenie europejskiej, raczej poetą niż wodzem, marzycielem niż mężem stanu.

Nie fałszywego, niż ten pogląd. Piłsudski był realistą do szpiku kości. Uczył przecieć naród swój, nadmiernie uczuciowy i gwałtowny, nadmiernie wrażliwy, odnoszący się do zagadnień politycznych raczej sercem niż mózgiem, oraz trzeźwości i chłodu w ocenie wydarzeń oraz w postępowaniu własnym. „*C'est la realité des choses qui compte*” — zwykł mawiać i według tej zasady postępować. Nawoływanie jego do wielkości właśnie z owej „*realité des choses*” wypływało. Było logicznym wynikiem trzeźwego i zimnego myślenia o przyszłości narodu. Piłsudski skazywał go na wielkość nie dlatego, by zaspokajać niedojrzałe i wygórowane fantazje, ale by utrzymać naród swój przy życiu, by zachować jego byt.

Jasno zarysowywał przed społeczeństwem dwie koncepcje Polski, małej i wielkiej, zależnej i samodzielnej, wyrze-

kającej się szerszej inicjatywy na arenie międzynarodowej i posiadającej własną i leę polityczną. Narodowi kazał wybierać między oba koncepcjami zaznaczając, że z każdej z nich wypływają wnioski nieodparte i nieubłagane.

Sam zwalczał zarówno frazes o wielkości, nuste hasło bez treści, jak i mysl o Polsce małej, zahukanej, uzależniającej się raz od tych, raz od innych, Polski pozabawionej szerszego oddachu i perspektywy, Polski *małych kramkarzy a nie obywateli-zotnierzy*.

Nie chciał budować państwa na wzór krajów przetrwających jedynie refleksy obcych kultur i ograniczających swe ambicje do zapewnienia swym obywatelom spokojnego i wygodnego życia w kręgu własnego *zisczenia*. Wiedział, że *Polski — zascianka* nie może być ideałem Polaków, zmuszonych żyć w wiecznym niebezpieczeństwie.

Niepodległość nie stanowiła dla niego

z utrzymaniem niezawisłości — ten jej nie wart. Pamiętać jednak musi, że rezygnując z wysiłku na rzecz własnego kraju skazuje się na pracę, nieraz *przymusową pracę* na rzecz kraju obcego.

Zwalczal więc Piłsudski małość, ale wielkości chciał nać realną, konkretną postać. Szukał warunków jej urzeczywistnienia. Nie widział ich w zapewnieniu Polsce panowania nad nadmiernie rozciągniętymi obszarami, lecz terytorium państwa wykreślał wyraźnie, nadając *Wirtuti Militari* jednemu miastu polskiemu — *Lwowowi*, poświęcając tyle uwagi umiłowemu *Wilnu* i oświadczał przed dziesięciu laty wystąpieniem Hitlera, że rozwój stosunków polsko-niemieckich śledzony będzie przez niego w *Gdańsku*.

Polska była dla niego *całością wyraźną i zarysowaną* przez geografie, historię, przez położenie strategiczne, możliwości obronne, warunki rozwojowe narodu. Gdy po dojściu Hitlera do władzy wzmochnil

— w jego pojęciu — szeroki oddech, odbierając mu charakter *zascianki a rezerwa* stawały się czynnikiem między Polską a państwami bałtyckimi, nadnaujaskimi i bałkańskimi. Polska bez ziem wschodnich przestałaby być czynnym elementem *Międzymorza*, co więcej koncepcja Międzymorza stawałaby się wówczas niewykonalna, nierealna. Łańcuch wiążeć narody od Bałtyku po morze Egejskie uległby *rozczłonieniu*.

Piłsudski rozumiał dobrze, że w Polsce posiadającej ziemię wschodnie ukształtuje się *próżniejszy, bogatszy, bardziej twórczy* typ Polaka, niż w Polsce-zascianku, w Polsce zwężonej do granic rezerwu narodowego czy wyznaczonego. Polska bez ziem wschodnich byłaby nie tylko mniejsza jako obszar, ale przodstawiałaby nieskończenie większą wartość ideową i moralną. Przeszłaby być czynnikiem atrakcyjnym dla innych narodów europejskich. Wiedział Piłsudski, że posiadanie ziem wschodnich ściąganie na społeczeństwo rozliczne trudności i kłopoty, lecz w przewidywaniu ich dopatrywał się znakomitej szkoły wychowawczej, kształtującej charakter narodu. Ziemię wschodnie były zasadniczym składnikiem jego koncepcji Polski — Polski nie ścięzionej duchowo, lecz zdolnej do twórczej i nieskrępowanej pracy.

Z koncepcji tej wszakże wysnuwał wnioski logiczne, trzeźwe, lecz niestety nie zawsze zrozumiane przez Polaków. Nie goniąc za wielkością dla wielkości, ale patrząc na nią przez pryzmat racji stanu stwierdzał i tłumaczył, że jeżeli naród polski chce mieć *Polskę* państwem samodzielnym a nie rezerwem kultur, *inym* — musi szukać *współżycia* z innymi narodami pokrewnymi mu położeniem geograficznym lub ogólną kulturą. Stąd jego cierpliwość wykazana w szukaniu zgody z Litwinami, stąd jego próba rozwiązania w Kijowie w roku 1929 zagadnienia ukraińskiego, kiedy Polska przez krótki czas dzierżyła w tej sprawie inicjatywę otwierając przed Ukrainami możliwości, z których ci nie potrafili wówczas skorzystać, stąd jego prace nad sojuszem z Rumunią, stąd dążenie do jak największego zbliżenia do krajów bałtyckich.

Dziś w tych wszystkich inicjatywach widzimy mozołnie realizowaną próbę zorganizowania Międzymorza. Wówczas wszakże koncepcja Piłsudskiego — koncepcja federalistyczna — raptowała na opory w samym społeczeństwie polskim. Nie zawsze ją rozumiano. Polacy nie zawsze zdawali sobie sprawę, że chcą skutecznie opierać się w razie potrzeby wielkim narodom, muszą być *rozumiali* wobec mniejszych i słabszych od siebie, muszą szukać z nimi *współżycia*.

W tym właśnie stanowisku łączącym dążenie do wielkości z poczuciem realizmu znajdujemy tajemnicę myśli i pracy Piłsudskiego. Wypadek międzynarodowy, opory zewnętrzne, przeszkody wewnętrzne uniemożliwiły realizację tego planu za życia Marszałka. Nie został on zrealizowany w okresie dwudziestolecia. Istniały zaledwie zgręby wielkiej koncepcji, do której dziś powracamy. Czy jesteśmy bliżsi jej realizacji? Na pewno tajemności piętrzące się na drodze do jej urzeczywistnienia nie ustępują tym z przed lat dwudziestu pięciu. Może nawet są jeszcze większe. Pod jednym wszakże względem wydaje się, że nastąpiła zmiana; mianowicie w odnośniu się Polaków do samej idei, z którą związany jest nasz byt oraz nasza samodzielnia i rola w Europie. Powstała jednak pytanie, czy z przyjęcia tej idei wysnuwamy już wszystkie *wnioski praktyczne*?

Postawa człowieka i narodu wobec wydarzeń dziejowych może być dwójaka: można albo dostosować się do nich, albo walczyć o panowanie nad nimi. Piłsudski użył tej *drugiej* metody. W niej widział warunek samodzielnosci. Kto poddaje się wypadkom — choćby czynił to pozornie z największą zręcznością i umiejętnością odnosząc nawet od czasu do czasu sukcesy taktyczne — staje się w końcu nie podmiotem, ale *przedmiotem* dziejów. Tylko te narody, które w tej burzy dziejowej wniosą są samodzielną myślą i czynem ponad rozszalałe żywioły i w końcu opamiętają się, zostaną się na arenie międzynarodowej jako czynniki *niezawisłe*.

Szukając w rocznicę śmierci Piłsudskiego tajemnicę jego życia, jego myśli i jego pracy politycznych, znajdujemy tę prawdę niezbłą i niewzruszoną: tylko ten, kto zdobywa się na czynny *samodzielny*, jest naprawdę wolny.



JÓZEF PIŁSUDSKI

zabezpieczenia jedynie dla niewolnic zewnętrznych cech narodowych czy wyznaczników. Kpił z tych, którzy widzie w wolności nie tylko wartość nie dopatrywali się w niej przede wszystkim środka dla *rozwoju narodowego*, wyrzekające się szerszego i odważnego patrzenia na świat. Szedł z *skorąch doniości*, którzy szeptał, że Polska mała, za to jednolita narodowo czy wyznawo, oszczędzi sobie kłopotów czy trudów związanych z utrzymaniem takich czy innych terenów, z finansowaniem armii, z narażeniem się taktami czy innym mocarstwom.

Twierdził, że za niepodległość trzeba płacić co dnia pracą, wysiłkiem, daniną, a w razie potrzeby krwią. Kto na ofiarę taką nie zdobywa się, musi z wolności rezygnować. Kto boi się trudów związanych

ostentacyjnie garniz-on polski na Westerplatte, dał Berlinowi wyraźnie do zrozumienia nie oglądając się na zastraszoną wówczas Europę, że ziem zachodnich nie poświęci bez walki, wszelkie zaś próby *kompromisu* na wschodzie podsuwane mu z Niemiec odrzucił stanowczo i z pogardą. Także był jego stosunek do ziem wschodnich, z którymi przecieć związany był uczuciowo, skąd pochodził.

Rozuma realisty kazał mu walczyć o taką Polskę, która mogłaby spełniać swobodnie swe zadania w tej części Europy i nie była skazana na obcych, lecz stawała się pożądanym oparciem dla narodów podobnie jak ona zagrożonych.

Ziemię wschodnie uważał za niezbędny warunek niepodległego bytu kraju. Tak jak morze na północy, dawały one państwu

## LEGENDA O PIŁSUDSKIM

Ze wspomnień Karola Krzewskiego, znanego w I. brygadzie legionów jako „Kapral Szczępa” wymijający mało znany urwek:

*Barzdo lubię plotki o Józefie Piłsudskim, ale — sprawdzono.*

*Aha, więc legenda, tworzenie legendy o Piłsudskim...*

*Ale cóż to jest walka z legendą Piłsudskiego?*

*W jednym pokoju mieszkanca St. Patka na Starym Mieście cała ściana zawieszona była podobiznami Kościuszki. Barzdo ciekawej i bogaty był to zbiór. Ta kolekcja barzdo bawiła J. Piłsudskiego, który często w latach 1925—1926 był w tym mieszkaniu. W zbiorze tym były jedne i te same Kościuszki, ale często wcale do siebie nie podobne.*

*— Widzicie — pokazał mi w 1926 r.*

*Komendant — tu jest Kościuszko bez kościuszkowskiego nosa. Cóż to za Kościuszko? Może to wcale nie Kościuszko? Zdaje się że Kościuszko, a widzi się — nie Kościuszko. Może mi Hołdźko, że ze mną dobrze nie będzie. Na obchody Józefa Piłsudskiego i pod przyszyły pomnik Piłsudskiego dzieci i wnukowie legionistów i powstanców nie będą chcieli wcale chodzić. Bo to będą obchody endeckie. Endecy uznają mnie za szczyt, za Kościuszkę. — Ale, o! mnie się jakoś zdaje, że ze mną będzie jeszcze gorzej. Zgadzi się na ścianie moje fotografie, portrety, co się o mnie mówi i pisał i udowodni się Polakom, że Józefa Piłsudskiego wcale nie było. Ja, widzicie, w tym kraju będę zmyślony. „Ni to Kościuszko, ni to Korsykaniec”, jak o mnie powiedział ten rosyjski generał. No, wicie... Ja wcale nie byłem!*

# TRZY „R” EUROPY POWOJENNEJ

Owe trzy „R” — to początkowe litery wyrazów angielskich streszczających obowiązków zadania, jakie wydział przed wojną pierwszy dzieł po wojnie „Releif” (pomoc), „Reconstruction” (odbudowa), „Rehabilitation” (co niebądź dokładnie oddajemy słowem — „zagospodarowanie”) — to trzy kierunki akcji, trzy stery działania, trzy fazy budnego i mroźnego procesu wstania Europy w nową równowagę, procesu likwidowania skutków najstraszniejszej tragedii, jaką przżyła kiedykolwiek ludzkość.

Opracowanie poniższej skrótem artykułu opublikowanego w amerykańskim „Harper's Magazine”, Autorem artykułu jest znany ekonomista amerykański Hiram Motherwell. Jest on również jednym z upatrzonych kierowników dzieł odbudowy Europy po wojnie i oczywiście — jednym z współtwórców akcji planowania tej odbudowy.

Z wielu poglądami w artykule pana Motherwella nie można się zgodzić, jego koncepcje muszą w nas budzić różnorodne zastrzeżenia. Jego „realistyczność” amerykański i zbyt upraszczający rzeczywistość sposób myślenia odbiega od na-

szego, jego animozji i uprzedzeń nie podzielamy. Razi nas przede wszystkim bezceremonialność, z którą autor traktuje narędy europejskie, daleką od poszanowania ich suwerenności.

Ale z tym wszystkim jego artykuł jest niesłychanie ciekawy jako postawienie i ujęcie problemu o doniosłości bezmiernej. Problematu, który w niedalekiej zapewne przyszłości waga swą przysłoni wszystkie inne zagadnienia. Problematu, który w pewnym momencie bezpośrednio zagębi się o sprawy każdego z nas — wziętego czy to indywidualnie, czy zbiorowo. Tym ciekawszym jest artykuł p. Motherwella, że wyszedł spod pióra człowieka, który problematowi rekonstrukcji powojennej Europy poświęcił uwagi, myśli i studiów więcej, niż któkolwiek inni; człowieka, który wnieśli zapewne odbija poglądy tych, którzy będą decydować o praktycznych formach jego rozstrzygnięcia i formach jego rozwiązywania; człowieka wreszcie, który sam będzie miał niewątpliwie ważkie w tej mierze słowo do powiedzenia. Z tego właśnie powodu warto się zapoznać z jego wywodami zdając się nie spierać z ich niebezpieczeństwami. Kęd.

O. F. E. A. i Komisja Śródziemnomorska istniały dotąd głównie na papierze. Amgot wyraźnie przeobraża się pod naciskiem wymagań rzeczywistości. Wszystkie te trzy instytucje będą siłą rzeczy musiały skanalizować swe funkcje w pewnego rodzaju organizmie wykonawczym. Dla ułatwienia nazwijmy tę nadinstytucję Między-narodową Komisją Odbudowy Europejskiej Zjednoczonych Narodów.

Jakie konkretne zadania będzie miała ta instytucja do spełnienia? Co należy rozumieć przez pojęcia pomocy, zagospodarowania i odbudowy Europy?

## Chleba naszego powszedniego

Pomoc — ze względu na pilność i wagę zagadnienia — zajmuje w hierarchii tych zadań miejsce pierwsze. Pomoc oznacza przede wszystkim rozdział żywności dla milionów na polu umierających z głodu europejskich mężczyzn, kobiet i dzieci. Zagadnienie sprowadza się do tego, by wszystkim częściom kontynentu europejskiego dostarczyć produktów z szybkością maksymalną i w ilościach maksymalnych, na jakie tylko pozwala będące w rozporządzeniu zapasy i środki transportowe. Trzeba powiedzieć, że jakkolwiek znaczne będą zapasy, które narody zjednoczone zdołają posłać do Europy bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, pozwolą one zaspokoić tylko ułamek potrzeb. Ale to bardzo tylko częściowo dożywnienie będzie dla wielu oznaczało różnicę między śmiercią a życiem, dla nieobliczalnej zaś ilości milionów różnicę między wiarą w przyszłość a rozpaczą. Należy z góry

reżyci znaleźli chaos... ale zagadnienie jakie stało przed Amgotem w Palermo jest mało znaczące w porównaniu z zagadnieniem, jakie przed nim stanie w Rzymie. Rzym zaś będzie drobnością w porównaniu z Berlinem. Zaczynamy sobie uświadamiać dopiero, czym będzie cwa rekonstrukcja.

## ZADANIE, KTÓRE MUSI KTOŚ WYPEŁNIĆ

A więc czym będzie i jak ją należy przeprowadzić? Podejmując ryzykowną próbę odśledzenia kilku aspektów zagadnienia, które będzie musiało być przez kogós rozwiązane, jeżeli Europa ma kiedykolwiek odrodzić się jako społeczność pokojowa.

Tego rodzaju próba może się okazać chybną, jako przeprowadzenie szczegółów, ale w całości może dać wierny obraz tego, co będzie. Albowiem dość dokładnie wiemy o tym, co się dokonało w Europie, aby z wystarczającą jasnością uświadomić sobie wielkość i charakter zadania, jakie przed nami stoi. I jest rzeczą ważną, by się dokonało w nas dzieło wewnętrznego zdyscyplinowania przez dokładne zdanie sobie sprawy, w jakich konkretnych formach ma się to zadanie urzeczywistnić i jakiego rodzaju polityczna i ekonomiczna strategia ma jego urzeczywistnieniu przedwozić.

### Gdy wybijie godzina Hitlera...

Wydaje się rzeczą pewną, że przy końcu tej wojny Europa będzie w stanie rozczłonkowania i zręwolnienia, wobec którego przewroty na zachodzie Europy w roku 1918 i 1919 będą się wydawały nieszkodliwym zamieszkanym ulicznymi. Wielkie miasta zostały de facto wyznaczone z mapy. Porty, w których wyładowywano setki tysięcy ton towaru, nie są dziś zdolne do przyjęcia jednego okrętu. Tysiące fabryk, które dawniej produkowały podstawowe materiały dla całej gałęzi wytwórczości, zrównały się z ziemią. Kolejne i drogi zostały zużyte do granic zupełnej nieżywalności. Z połączeń kolejowych zostały wspomnienie. Maszyny wyeksploatowano do punktu nieżywalności krajowców.

Kabunkowa gospodarka wojenna wyżyłała głąb do ostatnich granic możliwości nie dając w zamian żadnych substancji użytecznych i regenerujących. Inwentarz żywy został częściowo zrabowany,

częściowo poszedł pod topór, częściowo zmarniał z braku paszy. Ziarno na siew zarkwimowano dla potrzeb domowych konsumpcyjnych. Miliony akców ziemi nie będzie zasianych, podczas gdy inne miliony akców znajdują się poza możliwością jakiegokolwiek eksploatacji.

Cały system bankowy Europy — zarówno państwowy jak prywatny — został włączony do hitlerowskiego monopolu finansowego i włączony w sposób tak całkowity, że kiedy ten ostatni się zawała, cały system — odcięty od dopływu kredytów i gotówki — zawisnie w próżni. Nawet gdyby się znalazły zakłady przemysłowe, które dysponowałyby dostateczną ilością surowca dla kontynuowania działalności produkcyjnej — to musiałyby z niej zrezygnować dla niemożności znalezienia źródeł kredytowych.

Gdy skończy się wojna, organizacje polityczne Europy — nazistowskie, faszystowskie lub quislingowskie — zapadną się w nicoté, ale pozostawiają po sobie próżnię. Niewątpliwie w poszczególnych ośrodkach lokalne organizacje patriotyczne ujmą władzę w swe ręce, ale w olbrzymiej większości Europy zapanuje chaos polityczny. Dziesięć albo i więcej milionów niewolników, zdała od demu, wykrawia z siebie ostatek sił w pracy dla Niemców. Olbrzymie armie żołnierzy „posi” będą dojrzałe do buntu, kiedy wybijie godzina Hitlera. A miliony męczenników jęczących pod terorem okupantów już dziś ostryż rżcie na dzień zemsty.

To, co zastaliśmy na początku w uwolnionych Włoszech, daje tylko słaby przedsmak tego, co się będzie działo na północ od Alp i na wschód od Adriatyku. Włochy są silnym organizmem, który w ciągu stuleci mógł bez zakłamania znieść gwałtowne przemiany losu. Ale wszędzie indziej — z małymi wyjątkami, struktura społeczna jest jak cement połączony na ziemi zagrożonej trzęsieniem.

## NARZĘDZIA, KTÓRE TRZEBA BĘDZIE STWORZYĆ

Jakie instytucje — już istniejące, czy też dopiero projektowane — mogą być pomocne w dziele odbudowy Europy? Jest przede wszystkim Amgot. Jest to cywilny organ armii amerykańskiej i brytyjskiej; organ powołany do wykonywania rządów i domagający się dla siebie nieograniczonej władzy nad wszystkimi dziedzinami życia cywilnego w uwolnionych częściach Europy i prawdopodobnie w innych krajach nieprzyjacielskich, które jeszcze nie zostały zdobyte — na przeciąg czasu uznany za okres „kniczności wojennej”. W czekających na oswojenie krajach, nad którymi władzę w pewnym zakresie sprawują rządy na emigracji lub komitety narodowe, już nie Amgot, ale jakaś międzynarodowa instytucja pomocy i odbudowy będzie zapewne musiała na długi przeciąg czasu wziąć na siebie podobne zadanie i podobną odpowiedzialność.

Istnieje już — w postaci jeszcze nie wykończony — instytucja, która w przyszłości będzie obciążona takim zadaniem zarówno w stosunku do ziem oswojonych

nych jak i zdobytych, wtedy gdy Amgot wyreżnie się dalszego sprawowania nad nimi rządów. Nazywa się ona Urzędem Zagranicznej Administracji Ekonomicznej (Office of Foreign Economic Administration, w skrócie O. F. E. A.) i zastępi Urząd Zagranicznej Kierownictwa Ekonomicznego stworzony latem 1942 r. W rękach tej organizacji skupią się działania wszystkich urzędów mających związek z dziełem odbudowy i pomocy, poza jej obrębem znajdują się natomiast takie urzędy jak Ministerstwo Wojny, Marynarki i Skarbu, które przecież w omawianej dziedzinie będą miały ważkie słowo do powiedzenia.

Przed paru miesiącami powołano do życia Komisję Śródziemnomorską, w której obok Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zasiada również Rosja. Instytucja ta — częściowo polityczna, a częściowo ekonomiczna — zdaje się, była pomyślana jako rodzaj domu klarownego dla różnych faz odbudowy i pomocy. Skala jej działania ma być znacznie szersza niż ta, do jakiej byłyby zdolny Amgot.

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

## POMOC DORAŻNA I POMOC KONSTRUKTYWNA

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

### Zagospodarowanie (rehabilitation)

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

### PC DSTAWC WA ZASADA STRATEGII ODBUDCZY

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

### Improwizacja i organizacja

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

Orzeczono, że jeżeli nie powolimy właściwego para X do kontroli nad Kurjantem, nie będziemy zechcieli do wydobycia węgla z kopalni brytyjskich ani do przewożenia go kolejami rzymskimi. Ale będzie ciężkością zło i trzydziestu panów X, i białychych się o stowusku pamięć w czterech lub trzech krajach zdoławstawać para X na stowusku premiera Kurjantem. Ktoś może po-

klamował swą suwerenność nad węglem i kolejami swego kraju w imię tegoż kraju interesu narodowego — z uszczerbkiem 19 czy 29 innych panów X i ich królów.

Górnik nie premier — argumentuje dalej autor — dobywa węgiel; kolejarz nie premier pędzi koleją żelazną. Kiedy komisja odbudowy Europy będzie pilnie potrzebowała węgla i transportu, będzie się musiała zwracać do takich organizacji jak związki zawodowe, kooperatywy, przedsiębiorstwa prywatne i kartele, związki samorządowe i organizacje rolnicze. Uznać, że tak być musi, to znaczy zrozumieć podstawową zasadę strategii odbudowy. Nie użnąć tej

## WARUNKI SKUTECZNOŚCI DZIAŁANIA

Postaramy się teraz uzmysłowić sobie, w jaki sposób Komisja Rekonstrukcji Europy będzie mogła podjąć swą pracę. Do tego trzeba przede wszystkim urobić sobie realistyczny pogląd na rozmiar i charakter stojącego przed nami zadania. Trzeba również precz od siebie odrzucić niemiędrze slogany, paraliżujące naszą wyobraźnię zbiorową: jak „Nie można robić planu, dopóki się nie wie dokładnie, jakie jest zagadnienie” lub też: „Niech Europa sama leczy swe bolączki”.

Jak już mówiliśmy, paliwo i transport w hierarchii ważności zajmują miejsce zaraz po żywności, ale dla uruchomienia transportu potrzebne jest paliwo, a dla rozdzielenia paliwa potrzebny jest transport. Takie dylematy będą powstawały przed Komisją na każdym kroku. A jednak trzeba się będzie z nimi uporać. Komisja będzie musiała opracowywać swe plany z najwyższą precyzją i być gotową zmniejszać je lub nawet przekreślać w miarę tego, jak będą się wyłamywały nowe trudności.

Niewątpliwie narody sprzymierzone będą musiały jednostronnym dekretem określić zakres i charakter władzy Komisji. W wy-

# TRZY „R” EUROPY POWOJENNEJ

(Dalszy ciąg z str. 4.)

konieczności — czekać aż frakcje polityczne rozegrają do końca swe walki — to znaczy utracić bezcenne tygodnie i miesiące dla dzieła odbudowy, to znaczy czekać, aż cierpienie ludzkie narosnie, aż żal i rozgoryczenie zrodzą rewolucję.

znanych granicach władza ta będzie musiała być dyktatorska. Komisja nie może — jak to sobie teoretycznie i idealistycznie zamarzył Amgot — obejmować zasięgiem swego działania *całości* życia. Nie może próbować urzeczywistnienia zasady „nic co ludzkie nie jest mi obojętne”. Zadanie zastąpienia Hitlera, jako najwyższego arbitra europejskiej polityki, europejskiej myśli i europejskiej moralności, jest po prostu zbyt wielkie, by dało się urzeczywistnić. Komisja musi ściśle zastosować zasadę *ekonomii wysiłku* przez ograniczenie się do kształtowania tych krytycznych procesów, od których zależy fizyczne życie Europy. Jej zadaniem jest wlewać krew i pokarm do wycieńczonego organizmu pacjenta i wierzyć, że jego naturalna żywotność doprowadzi do uzdrowienia.

Ale w granicach tych procesów władza jej musi być nieograniczona. Kiedy miliony ludzi umierają z głodu, nie do pomysłenia są kazuistyczne spory na temat legalności, czy uprawnień, czy protokołów. Musimy się nawet pogodzić z myślą, że rekonstrukcja Europy będzie prowadzona przez kogós, kogo gazety będą nazywały „carem” (! - Red.).

## KREDYT I KARABINY MASZYNOWE

Jest również rzeczą jasną, że władza Komisji w pewnych określonych granicach będzie się rozciągała na *cały* kontynent europejski i wydzwigała ponad władzę rządów poszczególnych państw. Zapewne dla mężów stanu i polityków będzie to nieprzyjemna pigułka do przełknięcia, ale będą musieli ją przełknąć. Byłoby rzeczą nie do pomysłenia na przykład — gdy cała Europa jaknie benzyny dla transportu żywności i lekarstw — aby dajmy na to Ruiniana mogła w oparciu o pozór (?) swej suwerenności narodowej wyzyskać swe monopolistyczne możliwości dla narzucenia cen prohibicyjnych na naftę. Cokolwiek Europa posiada, co mogłoby być potrzebne dla odbudowy Europy, musi być bez zastrzeżeń dostępne. Komisja musi być wyposażona w nie dające się zakwestionować prawo rekwiizycji artykułów i materiałów, ocenianych jako niezbędne dla dzieła rekonstrukcji.

Te same artykuły i materiały będą musiały przechodzić bez ceł i bez przeszkód przez wszystkie granice europejskie. Pieczęć Komisji na ładunkach musi być „Sezanie otwórz się” dla wszystkich granic, dla wszystkich inspektorów celnych i strażniczych. Rządy narodowe będą po prostu musiały uznać zasadę wolnego handlu dla tych podstawowych materiałów, potrzebnych do odbudowy — albo z góry zrezygnować z dobrodziejstw, jakie praca Komisji mogłaby przynieść.

Jeżeli chodzi o państwa „osi” i inne terytoria nieprzyjacielskie — to władza Komisji będzie wzmożona jeszcze przez prawo wojenne, stojące na jej usługach. Czy będzie to możliwe również w stosunku do państw neutralnych, lub państw reprezentowanych obecnie na emigracji? Teoretycznie biorąc zapewne nie, ale z rządami na emigracji możliwe jest zawarcie umów jeszcze przed rozpoczęciem działalności organów rekonstrukcji. Jeśli zaś chodzi o państwa neutralne, to będą miały tak wiele do wygrania przez oddanie się władzy Komisji i tak wiele do przegrania w wypadku zajęcia postawy opornej, że kierunek ich decyzji nie może budzić żadnych wątpliwości.

## DZIEŁO DIABŁA WPRZĄC DO POTRZEB CZŁOWIEKA I

Komisja powinna rozpocząć swą działalność od określenia obszarów swego panowania. Obejmowałyby one przede wszystkim organizm ekonomiczny stworzony przez Niemców. Komisja musi wziąć w swe posiadanie gmach gospodarczy, który zbudował Hitler. Musi *przejąć* na skalę całej Europy zorganizowane trusty, kartele, koncerny, związki handlowe i syndykaty bankowe (jakkolwiek fantazyjnymi nazwami

mogłoby je opatrzyć Schacht i Funk), które władają i kierują podstawowymi gałęziami gospodarki europejskiej. Musi przejąć owe fantastyczne połączenia przemysłowe, znane pod nazwą Hermann Goering Werke, właśnie w takim stanie, w jakim Goering je pozostawił, kiedy będzie uciekał jak szczerz z tonącego okrętu. Komisja musi przejąć mechanizm gospodarczy taki, *jaki* on jest. Te monstra hitlerowskie zostały

stworzone dla złych celów, ale okazały się monstrualnie skuteczne. Dzieło diabła musi być wprężone do potrzeb człowieka.

Nie będzie czasu rozluźwiać gmachów hitlerowskich na narodowe lub prywatne części składowe. Nie będzie czasu na rozmotanie siatki własności prywatnej, nie będzie czasu na pauzę, aż nowe gabinety w Europie ustalą swe prawa do rządów. Europa nie może czekać. Nie można sobie pozwolić ani na dzień zwłoki w dostarczeniu jej żywności i paliwa.

I wszystkie te organizacje hitlerowskie, o których była mowa wyżej, są technicznie wyposażone w to wszystko, aby dostarczyć i rozdzielić niedowudze dla Europy rzeczy. Główni dyrektorzy hitlerowskie będą zdjąć ze stanowisk i znajdą się pod kluczem. Ale pozostałe 98% personelu składa się z techników i pracowników, którzy będą pragnęli zrzucić piętno nazistowskie i utrzymać swe zarobki. Nie będzie z nimi kłopotu, dopóki będą przeszedzeni, że ich stanowiska są zapewnione w burzami wstrząsnąm świecie. A właśnie oni mają umiejętności i praktykę w kierowaniu podstawowymi gałęziami gospodarki Europy w skali całej Europy. Zagadnienia własności i zagadnienia władzy politycznej będą musieli poczekać. Komisja będzie musiała postępować z tą olbrzymią spuścizną, podobnie jak zarządca przymusowo postępującego z przedsiębiorstwem bankruta — dla dobra

## INWESTYCJE W IMIĘ CAŁOŚCI ŚWIATA

Bardzo trudne do rozwiązania będzie zagadnienie kredytowe. Komisja będzie musiała przejąć cały istniejący system bankowy łączny z instytucjami emisyjnymi i tymi kanałami wprowadzać kredyt do gospodarczego krwioobiegu Europy. Kredyt dla wielkiej części globu ziemskiego, pozbawionej prawie całkowicie aktywów, staje się problemem nieledwie metafizycznym, jeżeli się nam patrzy poprzez okienko kasjera banku. Ale zagadnienie zmienia swój aspekt, kiedy się pomyśli, co Europa zdolna jest wyprodukować w ciągu jednego roku po zawieszeniu wojny. W drugim roku po zakończeniu działań wojennych — ciągle przy założeniu, że polityka nie będzie sypała piachu w sprzysychnię mechanizmu rekonstrukcji — Europa będzie zdolna do wywiązywania się z zaciągniętych zobowiązań. Dobra będą produkowane z wrastającą szybkością. Większość zobowiązań Europy będzie zaciągniętych wobec samej siebie. Długi będą mogły być spłacone w rok, w dwa lata — najwyżej w pięć

## KAPITAŁ PIENIĘŻNY I KAPITAŁ LUDZKI

Pieniądz wyobrażający zdrowy kredyt — pieniądz, którym się będzie opłacało górnika, kolejarza i producenta kauuczku syntetycznego — będzie jednym z najradszych problemów rekonstrukcji powojennej. Prawdopodobnie będą dwa rodzaje pieniądza w odbudowującej się Europie: pieniądz Komisji Odbudowy Europy, który będzie *dobrym* pieniądzem i pieniądz państw europejskich, który będzie *pieniędzem złym*. Ani Komisja, ani żadne światowe konsorcjum finansowe nie będzie w stanie zagwarantować tej masy znaków papierowych, jaka będzie wypuszczona z pozorami pełnowartościowej waluty po tej wojnie. Pracownicy, którzy będą zatrudnieni w gałęziach gospodarki kierowanych przez Komisję, będą otrzymywali prawdziwy pieniądz, za który będzie można nabywać prawdziwe towary. To będzie elita europejskich pracujących, nie będzie strąków ani skarg, wśród tych, którzy będą mieli szczęście współpracować z Komisją.

Po wojnie w Europie znajdują się miliony ludzi w poszukiwaniu pracy. Dzieściel albo więcej milionów niewolników, wyrleczonych z domów, aby pracowali w Niemczech na rzecz nowego porządku Hitlera. Pięć milionów zdemobilizowanych żołnierzy, uwolnionych od ciężkiej broni, ale często zapewne z rewolwerami dla wygodę cywilnej ludności Europy. Czy tych piętnastu lub więcej milionów potencjalnych robotników ma się wzdryć po świecie jak mordercy? Czy tych dwadzieścia pięć milionów ludzi ma spać na barki Komisji? Oto wielkie zagadnienie: czy Komisja będzie dysponowała wolą, umiejętnością i środkami na to, aby te chwilowo bezużyteczne masy energii ludzkiej zostały wprężone do dzieła odbudowy, aby nie

wierzycieli, którymi w danym wypadku są ludzie Europy.

Specjaliści zdecydują jak „kartele” i jakie organizmy gospodarcze będą musiały być przejęte przez Komisję. Ale wydaje się niewątpliwie, że główne środki transportowe — na lądzie, na wodzie i w powietrzu w ten czy inny sposób znajdują się w zasięgu wyłączonej dyspozycji Komisji. Koniecznością stanie się zorganizowanie własnej powietrznej sieci transportowej w oparciu w dostarczone przez władze wojskowe aparaty lotnicze i lotniska.

Wszystkie kopalnie węgla i żelaza oraz złoża naftowe zostaną niewątpliwie przejęte przez Komisję. Rekwiizyci będą musiały ulęc źródła wszystkich innych surowców uznanych za podstawowe. Wydaje się rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że podobny los czeka zakłady hydro-elektryczne, równie jak lasy państwowe. Wszystko to, co w ten czy inny sposób wiąże się z transportem, będzie całkowicie podporządkowane Komisji. To samo dotyczy produkcji namiastek i wytworów syntetycznych. Nie podobna jeszcze z pewnością ustalić, w jakiej mierze ingerencja Komisji dotknie gałęzi przemysłu produkującego odczki.

Wiele produktów trzeba będzie sprządzać i w jakich ilościach — to będzie zagadnienie do rozwiązania przez ekspertów. Problemem dla Komisji będzie ustalenie stosunku potrzeb Europy do możliwości produkcji lokalnej i do ilości rozporządzalnych środków transportu oceanicznego. Otworzy się tu wielkie pole dla improwizacji. Trudno, oczywiście, będzie sięgać po doskonałość. Zadanie będzie spełnione, jeżeli kilka kwart świeżej krwi da się wstrzyknąć w ekonomiczne żyły Europy.

Trudnością będzie znalezienie źródeł kredytu *początkowego* — tego kredytu, który wprawi w ruch całą maszynierę. Ten kredyt musi być dostarczony przez Komisję — inaczej mówiąc przez Stany Zjednoczone.

Musi on być dostarczony głównie pod postacią artykułów pierwszej potrzeby. Na takiej podstawie może być oparty prawdziwy kredyt bankowy. Ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, za te pierwsze artykuły nikt nigdy nie zapłaci. Zapłacić za nie bowiem można by tylko towarami, które dostarczające narody produkują w nadmiarze. Innymi słowy — kredyt dla pierwszej fazy odbudowy musi mieć postać towarów dostarczonych przez Lend - Lease. Zasadą kierującą powinno być, aby towary przysłane z poza Europy jako podstawa nowego kredytu były dobrowolnym darem — jako inwestycja dokonana w imię stałości świata — ale Europa powinna płacić zobowiązania zaciągnięte wobec samej siebie, kiedy tylko będzie miała po temu możliwość.

przeobraziły się w olbrzymi zbiornik niezadowolona i goryczy, który zatruje atmosferę powojennej Europy.

## Dylemat europejski

Może najtrudniejszą rzeczą w całym zagadnieniu rekonstrukcji europejskiej jest zrozumienie, że może ono być rozwiązane bez udziału instrumentów politycznych. Odbudowa nie będzie polityką i będzie *inżynierią*.

Będzie można postawić pierwszą europejską fabrykę bezpośrednio, bez kontroli politycznej. Będzie można załatwiać sprawy z kartelami, trustami, z związkami zawodowymi i związkami spółdzielczymi bez jednej noty do M. S. Z., bez jednej petycji do M. S. W.

Komisja może wykonać swą pracę rekonstrukcyjną szybko i sprawnie — na to będzie miała dostateczne środki materialne i dostatecznie wielkie zasoby talentu organizacyjnego — jeżeli do jej dzieła nie wmieści się polityka. Europa odczłodzić po Komisji zjednoczoną, funkcjonującą mechanizm, zdolny zadowolić pierwsze potrzeby jej gospodarstwa. Wtedy Europa będzie musiała sama zdecydować, czy zechce rozbić ten mechanizm na małe, współzawodniczące części, czy też utrzyma go niekietnijmą gwoli korzyści swych ludów i stworzenia takich warunków produkcji masowej, jakich nie miała dotąd nigdy. I wtedy życie polityczne musiałyby dostosować swe formy do mechanizmu wytwórczego, a to oznacza pewną formę federacji europejskiej.

Jeżeli podstawowa produkcja europejska ma być utrzymana jako jedność, wówczas narody europejskie siłą rzeczy musiałyby

(Dokoniczenie na str. 6.)

MAREK

# ŚCIEŻKI: O Norwidzie

Mp. w kwietniu

Spotkałem wczoraj Anglika. Przyjechał z Londynu samolotem: Alger, Kair, znowu Alger, Neapol i nasze m. p. Przyznał mi się z pewną nieśmiałością, że wiecie ze sobą skaro, że wozł go stale, grubo tu poezji wybranych Norwida. Od chwili przybycia naszych wojsk do Anglii zaczął się uczyć po polsku. Mówi nieśmiało, jeszcze z będmami, ale wiele wierszy Norwida cytuje na pamięć. Zaręcza mi, że za ten wielki poeta polski nie może tak zainteresować, tak tracić do współczesnego Anglika, jak Norwid, zbudować mosty i tunele między wielką literaturą polską a Anglią. On, Anglik, z pasją polemizuje z przesadnie o „ciemności” stylu „Norwida, zani mi się, że pomimo najusilniejszych poszukiwań stałych kontaktów z Polakami nie znalazł w Londynie ani jednej strony prozy norwidowskiej poza odpisanymi różnie paru ustępami z „Czarnych i omylnych kwiatów”.

Sam wozę ze sobą kilkanaście wierszy Norwida przestanych mi w listach, przez dwie cenzury, z Kraju pod Wołogdę, oraz dwa tomy listów pisarza (wydanie Przemyskiego, 1937), które otrzymałem również w Gruzowcu pod Wołogdę od przyjaciela ze Lwowa w 1940 roku. Wędruję za nim poprzez Iran, Irak, Palestynę i Egipt i podejrzewam, że we wszystkich tych krajach byłem jedynym posiadaczem takiego skarbu.

Uświadomiłem sobie rzadkość tych tomy, taki że w wielkim Londynie nie można dostać ani jednej strony prozy norwidowskiej; pomysłami o tysiącach naszych bibliotek zniszczonych, a nie wiemy jeszcze, co będzie z tymi, które pozostały w kraju, którego mieszkający — jak pisze z oburzeniem „Kraukauer Zeitung” — „zachowują się tak, jakby Polska istniała”. Już nieraz w historii ginął dorobek kultury, ginęły genialne dzieła literatury, które doceniali do nas potem zmasakrowane w ułamkach, w niepewnych odpisach. Norwid zaledwie i dopiero częściowo odkryty, może dla nas zaginąć powtórnie.

Pono pierwsi uczniowie św. Franciszka z Asyżu, ubodzy i niepiśmienni bractwiskowie, w owych latach wojen domowych, najazdów i zniszczeń, zbierali pieczętówce i pobożnie strzępy ponzonowanych ksiąg, nawet porwane kawałki stron, na których było kilka zdań, bo z liter na tych stronach umieszczonych można było ułożyć imię JEZUS. Ułani Karpaccy uratowali na linii frontu, w domu rozbitym bombami, w głuchych górach, stare pisma francuskie, z dagerotypami ilustrującymi śmierć Chopina i powstanie 63. roku.

Powinniśmy jak oni, z tą samą czułą pieczętówką zbierać po świecie rozsypane nasze pamiętki, zbierać uwyki literatury i poezji naszej, bo z nich można ułożyć imię POLSKA. Trzeba ratować co się da i nie zakopywać skarbow, ale może niezdarnie, może po barbarzyńsku, bo bez bibliotek, prawie bez materiałów, pokazywać jej, komentować i dzielić się nimi między sobą.

Chciałbym w „Orle” wtlaczać czasami pod tytułem „Ścieżki”, między aktualności polityczne i wojskowe, cytaty, uwyki z literatury, opowiadając niektóre anegdoty z życia ludzi, którzy odeszli, znane mi jeszcze z żywej tradycji. Chciałbym pisać właśnie o Norwidzie, zamieszczać jego listy i poezje, by przetrwały i miały się do wieści choć paru czytelnikom, że — go trzeba czytać.

Na ciemność mowy Norwida skarżyli się nawet jego przyjaciele, Krasziński, Cieszkowski, Fontana. Krasziński, który pisał o nim z zachwytem do Definy Potockiej z Rzymu po pierwszym spotkaniu i porównywał czar i subtelność jego myśli do skrzydłek luccioli<sup>\*)</sup> pod alabastrowym kłosem lampy. Dziś, sześćdziesiąt jeden lat po jego śmierci, reputacja „ciemności” jest straszlikiem i wytumaczaniem nieznanymi utworów autora jedyną z jakże janych pereł naszej literatury:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chłoba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów nieba...*

*Tęskno mi Panie...*

*Do kraju tego, gdzie winę jest dążyć  
Popsował gniazdo na gnuszy butnie,  
Bo wszystkim sztuż...*

*Tęskno mi Panie...*

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony  
Są jak odwieczne Chrystusa wołanie  
„Bądź Pochwalony” —*

*Tęskno mi Panie...*

Przez listowistę tracimy chyba najgłębszego pisarza polskiego 19 wieku, jego perspektywy myślowe, jego poezje i prozę, może dziś właśnie najbardziej aktualne. A dziełowe katastrofy rozpraszają po świecie i gubią jego dzieła uniemożliwiając już na zawsze dotarcie do tych poezji i listów, które jeszcze do 39 roku leżały niezbrane po różnych dziś spalonych strychach i szafach.

Nie tylko ciemność mowy Norwida odstręczała od niego czytelnika, Norwid nie niekładał się w żadnej sfaulacje i dlatego kryje wiele niespodzianek, gorszy i zniechęca wielu.

NORWID KATOLIK najbardziej ortodoksyjny, atakowany gwałtownie przez radykalną emigrację za obronę papieża (nie doznał się jeszcze ani jednego głębszego studium pod kątem filozofii katolickiej), z bolesnym gniewem tępi dewocje katolicką, przeciwstawienie istotnego „wyznawstwa”.

*Dewocja krzyczy: Michelet wychodzi z kościoła!  
Przysięga: dewocja tylko tego nie postrzeżę,  
Że za kościołem człowiek o mitanek woda,  
Że kona — że, ażby krew go nie ubiegła,  
To omat drze się w pasy i związuje niny...*

*A faryzeusz mimo idzie zadumany...*

NORWID KONSERWATYSTA, któremu tak droga jest tradycja, który pisze w „Garsci piasku”, że: „Kto od sumienia historii oderwie się, ten dziejące na wyspie oddalony” i nowych bohaterów i nowych męczenników trzeba dopiero wysłać, żeby go w nurt historii wprowadzić,

który jest tak dalece aż średniowiecznie konserwatywny, że nawet tytuły, że nawet salony ówczesnych magnatów zdają mu się ważne, bo powinny być najsilniejszą historyczną tradycją — piętnuje w dziesiątkach listów płaśkość i głuportę tych środowisk, które z punktu widzenia właśnie konserwatywno-tradycyjnego, powinny reprezentować wysokie wartości narodu.

Jest list Norwida, napisany w Paryżu w 62. roku do Konstancji Górskiej. Była ona wleotleną przyjaciółką jeszcze Mickiewicza, Norwid u niej bywał. Ale nie był on gościem łatwym, bo żądał wszędzie od ludzi, z którymi obcował, poziomu moralnego, bo nie było dla niego rzeczy małych.

„Co prawda jest — jest nią w obrocie planet na niebieskich i w ziarnku piasku, i w sercu, i w kieszeni i wszędzie — inaczey to żarty” — pisze w jednym z listów. Otóż w liście, o którym wspominał, napisanym po spędzonym wieczorze w jej prawdopodobnie, czy jej przyjaciółce salonie, gdzie „dwie godziny siedział milcząc w osobnym kącie” w genialnym skrócie przeciwstawia wielkość i nicosć człowieka.

19. V. 1862.

— W roku 1848. — Kilka lat temu przechodząc po tych płaskich kamieniach, po których się idzie bulwarami do Magdaleny, trzeba było przestępować ostrożnie przez strumień czerwonej krwi ludzkiej, spływającej od strony Ministerium Spraw Zagranicznych przez szerokość ulicy na dół.

Ta krew była wylaną przez konających ludzi, którzy może się omylili, ale wylewali tę krew ze wszystkich żył swoich na to, aby ci, co po ich śmiertnicach żyć będą, byli szambodniejsi i wyżsi i szczęśliwsi.

Ja obawiam mojem przestępowałem przez ten strumień krwi ludzkiej.

Parę lat temu, pod Solferino skonało na placu pięćdziesiąt tysięcy serc ludzkich i w boleściach wielkich wy-

ciągnęto się umierając — wnetrznosci, ich wzdobyły się po ziemi — słoneczko świeciło — zgniliona się szeryzła — psy lizaty ciota poległych. Byli to ludzie, których matki i siostry kochały, a którzy padli konając na to, aby ci, (co) po ich śmiertnicach żyć będą, byli wyżsi i szczęśliwsi.

— Parę tygodni temu, w Ameryce, osiemdziesiąt tysięcy trupów w jednym dniu na placu roztoczyło wnetrznosci swoje czerwone krawi wylaną na to, by ci, co po ich śmiertnicach żyć będą, byli trochę wyżsi i szczęśliwsi.

Za parę dni w Rzymie zbiorą się biskupi, aby imiona ludzi, których pomęczono w Japonii, postawili na ołtarzach, gdzie się stawia Sakrament i w dymie kadzideł wlebiu na wieki. —

— Parę tygodni temu, na dzień Świąt Wielkanocnych sto kilkadziesiąt milionów ludzi na świecie przyjęło Boga we wnetrznosci swe, sercem i językiem.

Panna Konstancja Górska bardzo była taskawa kazać mi wierzyć, że człowiek jest nicosć i zero.

Pani Essakoff dziwi się bardzo, że można dwie godziny milcząc siedzieć w osobnym kącie.

Anetta robi herbatę — Rot-schild gra w bursę — pani Franciszkowa Potocka idzie za mąż, pani Kalergi jeździ do bruku warszawskim z kacapem na koźle — pani X. zadrasnąła się w palec szpilką — pan O. zazywa tabakę.

Człowiek jest nicosć!

Najniższy stuła

C. Norwid

Od trzydziestego dziesiątego roku płyną wszędzie „czerwone strugi krwi” Polaków, „których matki i siostry kochały” i może dziś właśnie ten list trzeba zamieszczyć w numerowanym wydaniu na czepnym papierze dla estetów, ale... w piśmie żołnierza.

## System polityczny dla Europy

Większość krajów europejskich nie będzie mogła po wojnie powrócić do przedwojennych systemów politycznych — stwierdza londyński „The Economist” — nawet te kraje, które jak Francja, miały rządy parlamentarne i demokratyczne. Bo ta demokracja często nie była tym, czym być powinna: kraje te nie miały rządów prawdziwie popularnych, dostatecznie stałych i rzeczywistie sprawnych. Propaganda „osi” powoływała się na nie jako na odstrasające przykłady upadku demokracji i twierdziła, że systemy polityczne tych krajów były złe, ponieważ naśladowały brytyjski system parlamentarny.

„The Economist” uważa to twierdzenie za fałszywe. Żaden z kontynentalnych systemów politycznych nie był zastosowaniem wzoru brytyjskiego: często naśladowano prawa brytyjskie, ale nigdy nie naśladowano brytyjskiej praktyki parlamentarnej. Europa powojenna będzie potrzebowała „przewodów, którzy byłiby zarazem silni i demokratyczni”. Bo na takim właśnie przywództwie politycznym opiera się brytyjska praktyka parlamentarna. A system brytyjski „wytzymał próbę ogniwą”.

Tygodnik londyński widzi zalety brytyjskiego systemu politycznego w następujących momentach: 1. Parlament brytyjski nie przeszkadza rządowi brytyjskiemu rządzić. Parlament i naród normalnie aprobują decyzje rządu. 2. W wyborach wybierany jest w rzeczywistości rząd, bo parlament wybierano pod kątem widzenia jego współpracy z rządem. Parlament nie czuł się ograniczony w swojej suwerenności, gdy rząd — oparty na otrzymanym w czasie wyborów tomu zaufaniu narodu — prowadził politykę według swego uznania. 3. Parlament obala rząd jedynie w wypadkach wyjątkowych i zawsze w związku ze sprawami o najwyższym znaczeniu. Natomiast w normalnej praktyce przysługuje parlamentowi prawo krytyki, interpelacji, skargi i sugestii. Najbardziej i głównym prawem parlamentu jest domaganie się naprawienia krzywd.

Istotnie, na tym tle niemal wszystkie kontynentalne systemy parlamentarne („The Economist” czyni wyjątek dla Szwecji) wydają się muszą raczej systemami anarchii niż rządzenia. Demokracja brytyjska jest oparta na autorytecie władzy: w poszanowaniu rządu wyraża się szacunek obywatela dla samego siebie. Ale brytyjczycy umielać wybierać rządy i mają je z czego wybierać.

We Francji — stwierdza „The Economist” — rządy raczej były bezsilne, a parlament nieodpowiedzialny. Choć we Francji naśladowano formy parlamentarne — przeoczono najważniejszy element brytyjskiej praktyki parlamentarnej: że nowoczesny rząd musi mieć prawa ustawodawcze. Rządy w W. Brytanii stawały się złe, gdy przestały się czuć związane programem, który dał im zwycięstwo w wyborach. We Francji zaś z zasady parlament uchwałiał ustawy bez oglądania się na opinie, poczyniono w czasie wyborów.

Tygodnik londyński porównuje wreszcie systemy sowiecki i amerykański z systemem brytyjskim i dochodzi do wniosku, że dla narodów europejskich lepszym wzorem jest ten ostatni. Jednym z głównych warunków skutecznego funkcjonowania demokracji o prawdziwie brytyjskim typie jest istnienie kilku zaledwie partii politycznych, reprezentujących wyraźne lecz szerokie kompleksy przekonań i interesów; każda z tych partii musi dzięki swemu składowi personalnemu i swej polityce być zdolna do uzyskania większości w wyborach i do stworzenia rządu.

System sowiecki „The Economist” ujmuje jako „system ściśle scentralizowanej władzy, nie podlegającej krytyce i kontroli a działającej na ile wielkiej ilości reprezentacyjnych, lecz pozabawionych znaczenia korporacji publicznych”. W systemie tym „nie istnieją ani wolności osobiste ani wolne wybory, ani oparcie dla rządu w parlamencie”.

System amerykański polega na „wybranych władzach wykonawczych tworzących stałą przeciwwagę do wybranych władz ustawodawczych.” System amerykański nie

wydał „silnych i sprawnych rządów, jakich potrzebują demokracje europejskie”: Kongres „jest nieodpowiedzialny, administracja nie jest zależna od jego poparcia i ani rząd nie może zmusić parlamentu, ani parlament rządu, by dawał wyraz woli społeczeństwa.”

(m. r.)

## TRZY „R” EUROPY

(Dokończenie ze str. 5)

wydzwignąć pewną instytucję międzynarodową, która by tę produkcję regulowała, i być może, nią kierowała. Tego rodzaju federacja ekonomiczna stwarza najdroższą ze wszystkich podstaw dla federacji politycznej.

Alie jeżeli Komisja nie stworzy jednolitej ekonomicznej partej o podstawowe gałęzie gospodarki europejskiej, wówczas gospodarka europejska rozbić się na kawałki. W takim wypadku — w wypadku niemożności przeobrażenia gospodarczego systemu Hitlera stosownie do prawdziwych potrzeb ludzi — należy liczyć się z tym, że narody europejskie skierują wzrok w stronę Rosji, aby od niej się dowiedzieć, w jaki sposób powólczyć cud, którego dokonali bolszewicy na dymiącym resztkach caratu.

Albo my dokonamy dzieła przebudowy kapitalistycznej w powojennej Europie, albo Rosja dokona w niej dzieła przebudowy socjalistycznej, które okaże się zapewne trwałe. Nam przypada w udziale pierwsza możliwość wprawienia w ruch gospodarską Europę przez dostarczenie jej wspaniałego, czego jej do tego potrzeba. Jeżeli tej możliwości nie wyzyskamy, Europa zwruci się na Wschód. \*)

Tyle p. Hiram Motherwell. Europejski czytelnik łatwo oceni, jak bardzo ten niezłomy realizm jest — na szczęście — realny.

\*) Tłumaczył J. W.

\*) tobacka świętojańskiego (przyp. red.)

JAN LACHOWICZ

## TURCJA A POLSKA

Stambuł, w kwietniu

Korespondencja własna „Orła Białego” z Turcji

Na pytanie, jak w przyszłości ułożą się stosunki polsko-tureckie, można snuć najrozsądniejsze przypuszczenia. Czy ułożą się one w sensie ścisłej niż dotychczas współpracy gospodarczej, czy przemyśl polski zajmie po Niemczech pozycję wyłączną przez nich opartą, a bogactwa kopalniane tureckie płynące będą do wielkich pieców śląskich — to załatwić będzie oszczędność. Do nich należy stopniowo rozciągać ciężki przemysł Rzeczy, szybkość odbudowy naszego i wielu innych miast lub więcej ważnych przemysłów, których przyszłego układu rozstrzygnąć z całą dokładnością dziś nie jesteśmy w stanie. Nie od nas bowiem jedynie zależy będzie rozbrojenie przemysłowe Niemiec i przewidzieć dziś nie potrafimy, jak szybko nasz — polski przemysł stanąć będzie mógł na takim poziomie, by mógł rywalizować na terenie Turcji z innymi, dawniej tu już wprowadzonymi.

O ile wszakże na terenie ekonomicznym trudno jest ustalić obecnie dokładne plany z pewną braku zasobniczych danych, o tyle na polu politycznym istnieją nadal te kamienie węgielne, na których spoczywa od dwóch wieków trzęsostan polsko-turecki. Są to kamienie węgielne najcenniejszego gatunku, z tych, które w polityce posiadają jedynie realną wartość, a mianowicie wspólność i brak jakichkolwiek sprzecznych interesów.

Pod planem urzędzenia Europy powojennej, wypracowanym przez jakiegokolwiek polityka tureckiego, mogłoby nam naprawdę podpisać się oburzać. Nie będzie tam żadnych sfer wpływów, ani „Lebensraumów”, żadnego „führungs” ani „leadershipu”.

Turcja posiadała w przeszłości Commonwealthu Islamu, którego kraniec sięgały bardzo daleko poza jej granice etnograficzne. W ramach tego imperium wpływ kultury tureckiej był wcale znaczny sięgając w obyczaj, mowę i wierzenia narodów żyjących w jego wspólności. Ale w miarę, jak narastające przemiany wewnętrzne zaczęły podrywać spójność imperium tureckiego, w miarę, jak zewnętrzne siły coraz bardziej groziły rozpadem tego odzwierciedlenia, państwo otomańskie zaczęło się z wolna rozpaść tracąc w kolejnych wojnach coraz to bliższe właściwej, etnograficznej Turcji, prowincje.

Kemal Atatürk zrozumiał groźbę Turcji niebezpieczeństwo. Za cenę ratowania istoty narodu pozbył się marzeń o zrekonstruowaniu imperium, ograniczył się do obszaru etnograficznych i w ich obrębie przystąpił do ograniczenia pracy nad odrodzeniem własnego, zacołanego dotąd, narodu. Z olbrzymiej obszaru, stała się Turcja państwem średniej wielkości, którego granice jednakowoż cokolwiek zostały do ostatka. Nie ma już dalszego cofania, nie ma już ani jednej prowincji, ani jednego wilejatu, z którego można by zrezygnować bez zagrożenia istoty państwa. Coż bowiem znaczący Turcja, gdyby jej odebrać Ciesninę, z jej dawną stolicą Stambułem? Czyż nie stałaby się małym, trzyczciornym, azjatyckim państwem, pozbawionym największego portu, skarbnicy tradycji narodowej? Czy mogłaby sobie pozwolić na utratę wschodnich i południowo-wschodnich wilejatów nie rezygnując z możliwości przyszłego rozwoju ekonomicznego, gdy tam właśnie znajdują się nie eksploatowane jeszcze w całej pełni bogactwa naturalne Turcji, jak ulla, miedź, żelazo i węgiel?

Każdy Turcja, jakiegokolwiek byłby jego poglądy polityczne, uznaje zasadę niezaruszalności granic, wyalczonych w brzości świata, w ciężkiej walce o niepodległość lat 1921 i 22. Każdy Turcja powtarza dziś ten sam slogan, który my Polacy powtarzaliśmy może zbyt bezczelnie na początku tej wojny, za to dziś w pełnym poczuciu odpowiedzialności i wagi, jaka zawarta jest w słowach: „Ani piędy ziemi!”. Bowiem mimo pozornie ciszy i atmosfery pchlebstwa, która do niedawna otaczała Turcję, krążąją się w eterze projekty powiększenia Republiki Ormiańskiej z przyłączeniem do niej zachodniej Armenii, stworzenia Kurdystanu niepodległego z południowo-wschodnich wilejatów tureckich. Natczona gorzkim doświadczeniem wie również Turcja, że każda wojna europejska, chociażby się ona toczyła bez jej czyn-

nego udziału, wysuwa zawsze kwestię Ciesniny, że po biurkach ambasad tworzą się plany ustalające przyszły ich status zawsze dla niej niekorzystny.

Już raz w ciągu tej wojny Turcja powiedziała „Nie!”. Powiedziała je w 41 roku, gdy zwycięskie kohorty niemieckie stanęły na jej granicach, gdy Hitler snuł projekty wykonania olbrzymiego manewru oskrzydłającego, którego ramiona miały zamknąć się poprzec Turcję i Syrię z jednej, Afrykę północną z drugiej strony na pobitych armiach generała Wawella. To „Nie!” tureckie było szczęśliwsze niż polskie z września 39 roku, bo potrafiło odwrócić zamysły Hitlera w innym kierunku. Turcja z niepokojem patrzy w przyszłość i zadaje sobie dręczące pytanie, czy jeszcze w ciągu tej wojny nie będzie zmuszona powtórzyć tego słowa.

Nie potrzeba w naszkicowanym tu obrazie kłopotów i problemów tureckich wskazywać na analogię jej położenia do naszego — polskiego. Są one zbyt oczywiste. Jedyna różnica, bardzo jednak zasadnicza, to to, że Turcja nie poniosła dotąd żadnych ofiar uniwersalnych przystąpienia do wojny, a Polska krwawi się już piątą rok z rzędu.

W życiu narodu, tak jak w życiu jednostki, podobieństwo położenia odgrywa ważną rolę w ich wzajemnym stosunku. Szczególnie zaś zbliżają wspólne niebezpieczeństwa i trudności. Dwaj uczniowie, którym grozi dwoja z matematyki, czują

do siebie sympatię na pewno większą, niż do prymusa mającego same piątki. Turcja boi się dwojki, jaką może bez własnej winy oberwać na konferencji pokojowej i z sympatią patrzy na Polskę, której zagrożają te same potęgi. Nawet na przykład Polski powołuje się w swojej argumentacji politycznej. Jako? — zapytuje polityk turecki — mamy z zamkniętymi oczami skoczyć w ten mętlak wojenny, mamy swoje miasta wydać bombowcom niemieckim i młody przemyśleć na zagładę, by doczekać się losu, jaki zagraża Polsce.

Myśmy już dwukrotnie powiedzieli w tej wojnie „Nie!”. Turcja tak lawiruje, tak swoje plany polityczne układać zamierza, by uniknąć drugiego „Nie!”, albo też, by powiedzieć je w warunkach dla siebie najkorzystniejszych.

Czyż to oznacza jednak, że wspólny interes Polski i Turcji, że podstawa polityki, na której opiera się nasza z przyjaźni, polega na stworzeniu poprzez nasze kraje łańcucha, któremu nadano złośliwie nazwę „cordón sanitaire”? Jeśli w ten sposób będą chcieli nazwać nieprzyjaźni nam politycy ten węzeł, który długie doświadczenie i nauka historii między nami a Turcją zaskazuje — to trudno. Nie możemy im w tym przeszkodzić. Wzrost tych bowiem nie rozluźnić nie potrafi, bo nie od nas to zależy, tylko od czynnika znacznie późniejszego i zupełnie od nas niezależnego, któremu na imię geopolityka. Jej swoista interpretacja powoduje, że Lwów umieszczono w „Zachodniej Ukrainie”, a Van w „Za-

chodniej Armenii”, że Stambuł nazywał się kiedyś Konstantynopolem, a Gdynia leży „in dem polnischen Korridor”. Wspólny zaś interes Polski i Turcji jest, aby wszystkie te sztuczne pojęcia zostały na zawsze odrzucone.

Do tej pory zawsze tak jakoś dziwnie się składało, że uciekinierzy z Polski przed agresjami przychodzącymi z Zachodu, czy ze Wschodu płynęli do Turcji. Stąd długa tradycja od baskich konfederatów, poprzez działalność księcia Adama Czartoryskiego, legion Mickiewicza, — aż do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w zapadłym merysijskim porcie. Z tych kolejnych fal Turcja mogła i na pewno wyciągnąć wniosek, że zawsze one były zwiastem komplikacji dla niej, komplikacji wynikających nie z faktu napływu uchodźców, lecz z działania tych czynników, które do napływu uchodźców doprowadziły. Kolejne wojny Turcji z jej sąsiadami w latach 1768, 1787, 1828, 1854 i w końcu 1914. zbiegające się zawsze z nieszczęściami Polski są tego najlepszym dowodem. Dlatego skądkolwiek by agresja groziła Polsce, Turcja jest zawsze zainteresowana, by nie dopuścić do jej powstania.

Nowoczesna wojna wydatnie pomniejszyła znaczenie przestrzeni. Turcję do Polski zbliżył technik kreślący na rysownicy plany szybkiego samolotu, czy czołgu. Polityk dawdszy sobie sprawę z tego faktu będzie mógł go wykorzystać dla zacieśnienia węzłów współpracy politycznej między obu krajami, których nie dzieli już tak wielka jak przed laty odległość.

## Z działań bojowych 2. KORPUSU POLSKIEGO na froncie włoskim

Mp., w kwietniu

2. Polski Korpus ma już za sobą przeszło 2 miesiące walk na froncie włoskim. Działania te są dalej. Warto więc rzucić trochę światła na dotychczasową pracę bojową Korpusu.

Warunki, w jakich przyszło oddziałom polskim toczyć walki inne niż w innych wojnach, były bardzo trudne. Przede wszystkim warunki klimatyczne stwarzały duże trudności: śnieg i błoto po kolana paraliżowały komunikację. Duże pokłady śniegu w górach i na zboczach uniemożliwiały akcję na większą skalę.

Z punktu widzenia ognia artylerii, właściwością otrzymanego terenu jest duża ilość masywnych gór. Łatwy jest natomiast do minowania, szczególnie na przełęczach wód gór i na przeprawach. Skorzystał z tego nieprzyjaciel w odwrocie.

Dotychczas nie rezygnując z małych miasteczek górskich, ludowane z kamieniami, nie były to specjalnych trudności do zamiany ich w małe warowne fortyfikacje, z czego znowu Niemcy chętnie korzystają.

O jednej rzeczy nie należy zapominać, że wrogę wywołując się miszryż bezlitrnie, wszystkim, co miał pod ręką, przede wszystkim drogi i mosty. Można więc sobie wyobrazić, ile to pracy mają saperzy nasi, by umożliwić innym broniom należyte warunki walki. Pomoc ta wyraża się przede wszystkim w torowaniu dróg, a gdy się zwąży wielka ilość pol minowych i przetrzonych pułapek, jakie saperzy robowiąc muszą posuwać się na czele oddziałów, to można mieć pojęcie o ich olbrzymiej pracy. Szusna więc jest opinia, że ciężar wojny na froncie włoskim spada na barki saperów w większej niż na innych terenach mierze.

Przy obejmowaniu odcinków frontu przez oddziały 2. Korpusu porzucone zostały poważne prace nad umocnieniami.

Zasypał o szereg lejów, usunął miny i pułapki. Wartość wspomnianych umocnień charakteryzuje stan stat. Pożyteczne oddziały, zbuczone przez Polaków, miały wszelkie stady od ognia artylerii i medycyjni nieprzyjaciela. Po dokonanych pracach stady oddziałów polskich stały się minimalne.

Względem na statyczny charakter działań, współpraca z lotnictwem z natury rzeczy była ograniczona. Niemniej jednak stwierdzić należy, że własne lotnictwo współpracuje z lotnictwem oddziałów dość uszły.

Drugą cechą charakterystyczną działań — to przewaga ognia własnej artylerii. Na ogół artyleria nasza miała dużo pracy. Marzec pola były umiejętnie i znacznie pokonywane przez polskich

artylerzystów, którzy w opinii sprzymierzonych mają jak najlepszą markę. Obserwacja cniowa dała możliwość stwierdzenia, że na tych odcinkach, gdzie pracowała polska artyleria, Niemcy popóźnień wycofywali się z terenów ostrzelanych. Cenne jest pokreślenie ścieżek współdziałania własnej artylerii z patrolami i zasadkami. Obserwatorzy artylerijscy z radiostacjami wchodziłi w skład patroli i zasadzek. W miarę spotkania patroli nieprzyjacielskich kierowali ogniem artylerii, przez co nie dopuszczali do interwencji z zewnątrz, przyczyniali Niemcom na miejscu i osłaniali własne działania.

Wojna łączności nie mało miały pracy, by przez ralizację połączenia udziwić działalności sztabom czy poszczególnym oddziałom broni, jakie często pod ogniem nieprzyjacielskim.

Specjalny rozdział — to codzienne rzemiosło bojowe — akcja patrolowa. Tundno jest w krótkim tysie ogólnym zobrazować dokładnie wyuczony patroli. Znaj już je Czytelniczy z opisów poszczególnych korespondentów wojennych przebywających na terenie Włoch.

Chce jednak podkreślić z nasikiem taki przezwagi własnego patrolowania nad nieprzyjacielskim. Wpłynęły na to następujące czynniki: akcyjny duch naszych żołnierzy, wysiłek oddziałów dla opowania przedpola (w jednej z brygad wychodziło często do 150 ludzi dziennie na zasadzki i patroli), współdziałanie z patrolami i zasadkami ze strony własnej artylerii i o czym już wspomnieliśmy, — wreszcie staranne przygotowanie przez dowódców, poważniejsze boiowne patroli i zasadki były przyjdziem do akcji ćwiczone na stołach plastycznych.

Aktywne patroli polskich wzrastała z dnia na dzień. Żołnierze i dowódcy wykazyli wiele inicjatyw, łańwo znosząc trudy wojenne i chłody, które do niedawna jeszcze na szczytach górskich panowały. Niektóre wypadki, których opis szczegółowy dopiero w przyszłości mogłyby się ukazać, nasuwają dalekie wspomnienia z okresu Wołodyjowskich ich Kmicichów.

Czytamy często, że na froncie Polskiego Korpusu... „sytuacja na ogół bez zmian”. Ten lakoniczny codzienny komunikat nie oznacza, że nie się nie dzieje. Nie ma tylko zmian terenowych, a poza imi wszystko jednak tętni intensywnym życiem bojowym.

Nie byłoby pełną charakterystyką działań bojowych 2. Korpusu, gdyby nie zwrócić uwagi na wielką pracę komórek kwatremistrzowskich. Ktoś się słusznie wyraża, że „nowoczesna wojna to wojna kwatremistrzów”. Nie darmo Brytyjczycy wyznaczają na te odpowiedzialnie stanowiska najenergijszych i najzdolniejszych swoich oficerów. Dowódcą ma dziś dwa podstawowe organy pracy: komórkę operacyjną i kwatremistrza.

Przy obecnym zaopatrzeniu oddziałów

w liczne środki przewozowe jednym z poważniejszych zagadnień jest problem ruchu.

Namiot kwatremistrza Korpusu, to jakby namiot operacyjny. Na ścianach porozwieszono liczne mapy, przy których oficerowie kreślą plany zaopatrzenia oddziałów. Sprawa nie łatwa, gdy się pomyśli, że przepustowość dróg jest ograniczona. Nie może tu być żadnej improwizacji, wszystko musi grać jak w zegarku, by nie było opóźnienia z dostawą wody, żywności, a przede wszystkim amunicji.

Zanim się bliższe zagadnienie, trzeba pomyśleć o zaangażowaniu tysięcy robotników dla zwiezienia zapasów pocisków, trzeba ich zakwaterować i żywić.

Sprawa zorganizowania dowodów żywności czy wody — same tu wypiją 10 litrów na sztukę — to znów całe zagadnienie.

Evakuacja rannych z czołowych punktów opatrunkowych do szpitali wojennych, to jedna z wielu dziedzin pracy kwatremistrza, do którego obowiązków należy m. in. czuwanie nad dyscypliną żołnierza, dziełem mu najlepszych warunków oraz umożliwienie odpoczynku na tyłach.

Są sprawy, które trzeba planować czasem na długo naprzód, a całość musi być ściśle powiązana ze sobą. Nie będe od prawdy daleki, jeśli powiem, że wszystkie komórki kwatremistrzowskie 2. Korpusu, tak jak operacyjne i inne, pracują ofiarnie, a chociaż nie jest im dane brać bezpośredniego udziału w walce, są czynnikiem również ważnym.

Walcymy na froncie włoskim tami przy namieniu z innymi wojskami krajów sprzymierzonych. Zyskaliśmy już sympatię alianckich towarzyszy broni. A następa Montgomery'ego gen. Leese, dowódcą 8 Armii, w skład której wchodzi nasz Korpus, odwiedził często polskie oddziały wyrażając się w słowach pełnych uznania dla postawy bojowej Polaków.

Ocenę działań bojowych 2. Korpusu dał gen. Sosnkowski w swym rozkazie przed wyjazdem z Neapolu w powstwie kwietnia b. r.

...„Wasi kolezicy brytyjscy, francuscy i włoscy już nauczyli się cenić Was, jako dzielnych i pewnych towarzyszy broni. Poznali Was dobre Niemcy, którym w szeregach potęcej i walk patrolowych zadaliśmy znaczne stracono straty, spędzając ich polską metodą walki ze swego przedpola, wyrывая im z ręki inicjatywę działań.

Widziałem Waszą działalność na tyłach frontu: w sztabach, w warsztatach, szpitalach i zakładach zaopatrzenia. W szeregach stwierdziłem ochotę do pracy, wszędzie cięższy moje oczy porządek, ład i dyscyplina”.

Włochy w kwietniu 1944 r.

Wacław Sikorski

# W oczekiwaniu na decyzje

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Stoimy w przededniu poważnych decyzji politycznych i strategicznych. Można się notaki prasowe o przygotowaniach inwazyjnych. Piszą o tym otwarcie Niemcy. Król Jerzy VI przeprowadził inspekcję oddziałów inwazyjnych w Wielkiej Brytanii. Z drugiej strony Kanatu marsz Rommel dokonał po raz nie wiadomo który przegląd niemieckich ufortyfikacji we Francji i wychwalał ich siłę. W Londynie, w ciszy gabinetów, długie rozmowy prowadził pierwszy zastępca amerykańskiego sekretarza stanu p. Stettinius, który udał się przed paru dniami w dalszą drogę, zdaje się, do Moskwy. Nawet cisza, która zapanała na froncie, jest dość znacząca. Świadczy nie tyle o wyczerpaniu walki, przeciwników, co o przegrupowywaniu się i przygotowywaniu się do nowych decyzji.

Jakie one będą? Kto pierwszy uderzy i gdzie? Czy dojdzie istotnie do inwazji i na jaką skalę? Czy ofensywy we wschodzie i z zachodu będą zsynchronizowane? Jakie będą ich cele: Balkany, Francja, Norwegia? Można gubić się w dociekaniach, abowiem odpowiedzi muszą być i są pokryte tajemnicą. Szukać ich należałoby też nie tylko we wskazówkach strategicznych, ale i politycznych.

Z racji 1 maja marsz Stalin wydał znamienny rozkaz do armii czerwonej. Stwierdził w nim, że zadaniem tej armii jest wyrzucenie wojsk niemieckich z ziem okupowanych przez Niemców. Znaczyłoby to, że cele wojenne Rosji sowieckiej uległy rozszerzeniu i nie ograniczają się jedynie do „osobobdenia” terytorium sowieckiego, jak głoszone dotychczas i co dawało pole do różnych przypuszczeń aż do wysuwnia niemiennia, że armia czerwona zatrzyma się doszły do granic Niemiec.

Co prawda rozkaz marsz. Stalina znacząca w następnym zdaniu, że „armia sowiecka musi odrzucić wojska Hitlera aż do granic Rzeszy”. Należy jednak przypuszczać, że Rosja ma na myśli granice Rzeszy z przed 1 września 1939 roku, a nie te, które zostały określone umową Ribbentrop — Motow. Być może nawet, Stalin myśli o granicach Rzeszy z roku 1938, a więc sprzed zajęcia Sudetów, lub z roku 1937 — kiedy Austria nie należała jeszcze do Rzeszy. Granice Niemiec tak zmieniły się ostatnio, że określenie to może dawać pole do różnych interpretacji.

Rozkaz marsz. Stalina o tyle jednak jest ścisły, że wysuwa „osobobdenia” Rumunii i Węgier jako cel do zrealizowania „przy pomocy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych”. Rozkaz stwierdza, że odrzucenie wojsk Hitlera aż do granic Rzeszy „może być osiągnięte tylko przy wspólnym uderzeniu ze wschodu i z zachodu”. Wynikało z tego, że Rosja wysuwa postulat synchronizacji działań wojennych na wschodzie i z zachodu oraz przypomina sprawę „drugiego frontu”. Lecz czy Niemcy nie będą próbowali ubiec te plany? Czy nie będą usiłowały przjąć inicjatywę na wschodzie?

Sytuacja na froncie wschodnim nie jest wciąż na tyle jasna, by pozwalała zorientować się dokładnie w zamierzeniach, a nawet w położeniu obu stron. Na razie front uległ pewnej stabilizacji. Niemcy chwaliли się nawet, że udało im się wrzucić zatrzymać pochod wojsk sowieckich. Jednocześnie wszakże donosili, że armie czerwone przegrupowują się do nowej ofensywy. Co więcej, ofensywa ta miała rzekomo rozpocząć się przed dziesięciu dniami, między Kowlem a Brodami oraz w okolicy Jass. W następnych komunikatach niemieckich chwalamo się znowu zdobyciem przez wojska niemieckie nowych terenów nad dolnym Dniestrem, między Seretem a Prutem, w rejonie Stanisławowa oraz na południowy zachód od Kowla. Wobec tego, że komunikaty nie wymieniąj na okół miejscowości, trudno zorientować się w rozmiarach tych manewrów, noszących, zdaje się, głównie charakter dywersyjny.

## Wizyta p. Stettinius

Wpływowy dygnitarz amerykański p. Stettinius bawił w Londynie przez czas dłuższy. Komunikat ogłoszony po jego wyjeździe stwierdzał, że rozmowy jego z pp. Winstonem Churchilliem i Edenem dotyczyły „wspólnego przygotowania inwazji na Europę i ustalenia linii politycznej natchmiast po ustaniu działań wojennych”. Komunikat dodawał, że ponadto w czasie tych rozmów „ujednostajniono poglądy na politykę obu narodów.” (Wielkiej Bry-

tanii i Stanów Zjednoczonych). P. Stettinius widział się w czasie pobytu w Londynie z przedstawicielami wszystkich mocarstw sprzymierzonych. Spotkał się m. in. z premierem Mikołajczykiem, a „Neue Zürcher Zeitung” podała w związku z tym wiadomość, że p. Stettinius w rozmowie z p. Churchillem i ambasadorem sowieckim Gusewem „poruszył zagadnienie związane z unormowaniem stosunków polsko-sowieckich”. Londyński korespondent pisma szwajcarskiego dodawał, że „zlikwidowanie zarzutu polsko-sowieckiego jest dla polityki amerykańskiej sprawą o zasadniczym znaczeniu.”

Przed wyjazdem p. Stettinius do Londynu w „New York Times” ukazał się artykuł naresztą mniej więcej zgodny, którego podsekretarz stanu zamierzał poruszyć w stołicy Wielkiej Brytanii. Lista ta zawierała następujące sprawy: „plany dotyczące Niemiec, włoską sytuację polityczną, położenie francuskiego Komitetu Wyzwolenia gen. de Gaulle, położenie Finlandii oraz sprawę granic Polski.”

## Sprawa okupacji Niemiec

„New York Times” zaznaczał, że w sprawie okupacji Niemiec słyssało się o planie podzielenia Rzeszy na trzy strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską i sowiecką. Granice tych stref nie zostały podane do wiadomości. Nie było też jasne, czy każde z okupujących mocarstw zajmie część Rzeszy pod swe niezależne dowództwo, czy też całe Niemcy okupowane będą pod wspólnym dowództwem alianckim. „New York Times” przychylił się do tej ostatniej alternatywy.

„W razie — pisał — gdyby data inwazji Europy przesunęła się poza termin uważany przez Rosję za „krytyczny”, to nastąpiłoby powody dla wspólnego porozumienia się co do stanowiska zarówno wojskowego, jak i politycznego, które należy zająć wobec Rzeszy.”

Pismo zapytywało w szczególności, czy Rosjanie, którzy zamierzają buzzwłocznie po zajęciu ziem uważanych przez nich za polskie, ustanowią tam — zianiem „New York Times” — władzę Związku Patriotów Polskich, myślą o poczynieniu „tego samego eksperymentu z niemieckim Komitetem Narodowym, który powstał w stołicy Rosji.”

Sprawa okupacji Niemiec nwsuwa inne jeszcze problemy. „Polstische Post” z dnia 18 kwietnia donosiła z Waszyngtonu na podstawie komunikatu „Overseas News Agency”, iż między Londynem a Waszyngtonem powstały w pewnej chwili różnice zdań, jeśli chodzi o powojenną okupację Rzeszy i Austrii przez Rosję, W. Brytanię i Stany Zjednoczone.

„Każde koła waszyngtońskie — stwierdziła powyższa agencja — wyraziły zdziwienie z powodu wiadomości z Londynu, iż okupacja sowiecka ma być ograniczona tylko do rzeki Odry. Koła te miały nadzieję dowiedzieć się poprzednio, iż rozjąka okupacja rozciągać się będzie do Elby. Poinformowane niedługo temu waszyngtońskie, zarówno jak i wiadomości z Londynu wyodrziły, iż według ich informacji doszło w Teheranie do porozumienia pozwalającego Rosji na większą swobodę w Rzeszy. Ktoś te powiaty następujący poznał okupacji rosyjskiej.”

W Niemczech — na wschód od linii, biegnącej od Kilimu wzdłuż Elby poprzez Saksonię aż do granicy Czechosłowacji. W Austrii — jej wschodnią część.

Według tych informacji okupacja amerykańska obejmowałaby zachodnią Austrię, południowo Niemcy, zachodnią Saksonię oraz Nadrenię. Według wiadomości londyńskiej, Amerykanie okupowaliby tylko zachodnią Rzeszę oraz Saksonię.

Poza tym, podczas gdy Londyn włącza pod okupację brytyjską całe Niemcy na zachód od Odry aż do Nadrenii, wiadomości waszyngtońskie ograniczają okupację brytyjską do północnego brzegu morskiego, z miastami Hamburg, Brema oraz prowincjami Hamowern i Westfalii. Wersja londyńska przewiduje dalej wspólną okupację anglo-amerykańską Nadrenii oraz brytyjsko-amerykańską Austrii.

Podkreśla się — głosił dalej doniesienie agencji „Overseas News Agency” — że postawa amerykańska jest bardziej prawidłowa, gdyż oddaje Rosji pod okupację nieco większą część Rzeszy, aczkolwiek z jednym tylko ważnym centrum przemysłowym: że Śląskiem (?). „Bardziej ważne centra przemysłowe, jak Ruhr i Saksonia pozostaną w rękach zachodnich.”

Podajemy te informacje na odpowiedzialność „Overseas News Agency”. Jak bardzo Polska zainteresowana jest w tych sprawach, nie trzeba dodawać.

## Sprawy włoskie, francuskie i fińskie

Jeśli chodzi o sprawy włoskie, które od czasu ukazania się artykułu w „New York Times” przybrały nowy obrót wskutek samodzielnej inicjatywy Moskwy i wej-

cia komunistów do przekształconego rządu Badoglio — pismo amerykańskie przewidywało współdziałanie Anglosasów z królem Wiktoorem Emanuelem i marsz. Badoglio aż do czasu zajęcia Rzymu, kiedy sytuacja miała ulec nowemu rozpatrzeniu. Stanowisko takie zajął premier Churchill w mowie z 22 lutego, a Waszyngton wyraził na nie zgodę. Tymczasem jednak Rosja stworzyła inne fakty dokonane.

„New York Times” nie zaprzeczał następnie wersji, iż to prezydent Roosevelt jest „odpowiedzialny” za odmowę przyznania komitewi gen. de Gaulle pełnych praw przedstawiciela całej Francji. Prezydent „nigdy nie okazywał entuzjazmu dla gen. de Gaulle”. Faktem jednak pozostaje — stwierdzał „New York Times” — bez względu na to, czy wyobrażenie p. Churchilla o gen. de Gaulle jest lepsze, że sprzymierzeńcy pozwolili mu umocnić się jako przywódcy Francji Włoczącej. Pozostaje więc pytanie, czy Londyn i Waszyngton nie powinny zająć wobec niego wyraźniejszego stanowiska, zwłaszcza wobec tego, że Moskwa ułdziła gen. de Gaulle szerszego uznania, niż to uczyniły Londyn i Waszyngton?

W sprawie rokowań pokojowych fińsko-sowieckich, które od tego czasu uległy zerwaniu, stanowisko „New York Times” było następujące:

„Panowało powszechne zrozumienie, że narody sprzymierzone przygotowują pokój wspólnie. Jest to oczywiste, że sprawy fińskie obejmują szersze interesy, a nie tylko Rosji i Finlandii. Z drugiej strony Stany Zjednoczone nie są w stanie wojny z Finlandią. I to dostateczną sprawą, że ta delikatna sytuacja zasługuje na przedstawienie.”

## Sprawy polskie

Przechodząc do spraw polskich „New York Times” zaznaczał, iż „linia Czarna, wysunięta przez Stalina jako granica polsko-rosyjska, wydaje się, że uzyskała na ogół aprobatę Churchilla. Przywołując polscy ogólniaki się odwołując do pomocy Stanów Zjednoczonych. Czy godzimy się, zapytywał „New York Times”, na linię Czarną jako właściwą granicę? Czy godzimy się, by Polska uzyskała odszkodowanie za ziemie stracone na rzecz Rosji w formie terenów zabranych Niemcom?”

„Oto dwa cierniste zagadnienia, które muszą być wrzucone do worka p. Stettinius.”

Bezpośrednio po tych uwagach na temat Polski, pismo amerykańskie wysunęło inną sprawę, bardziej może interesującą opinię Stanów Zjednoczonych:

„Istnieje może niejedna chęćby widzieć, czy przagnięmy, by Rosja rozrosła się jak potęga morską. Zgodziliśmy się dać Stalinowi znaczącą część włoskich okręgów wybrzeżnych, które nam się podobały. Był m. in. Brytyjczyk ceniący, byśmy przyłączyli się do nich dla zabawa, czy plany morskie Stalina rozciągają się na Pacyfik, a jeżeli tak, czy jest on zainteresowany w części floty japońskiej. Odpowiedź Stalina byłaby istotnie bardzo interesująca. Czy p. Stalia — zapytywał „New York Times” — wymienił sprawę floty japońskiej na konferencji w Teheranie?”

Na tym kończą się uwagi „New York Times”. Dotyczy one, jak mogłoby się przekonać, raczej sprawy uzgodnienia polityki obu mocarstw anglosaskich z polityką sowiecką, niż usuwania różnic między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

W świetle tych wynurzeń wydają się, że konferencja w Teheranie należy już w niemałym mierze do przeszłości. Od tego czasu nagromadziło się sporo wydarzeń i faktów, które wymagają nowego uzgodnienia, zwłaszcza jeżeli istotnie ma nastąpić wspólne uderzenie na Niemcy. Porozumienie polityczne mocarstw wydają się być podstawowym i wstępem w warunkiem przeprowadzenia inwazji.

Moskiewskie „Izwiestia” w artykule z 30 marca pod nagłówkiem „Z. S. R. R. a sprawa włoska” nie tylko, że porozumienia tego nie było, jeśli chodzi o szerzeg zagadnienie włoskich. W szczególności pisano zaznaczało bez ogródek: „Premier Churchill przemawiając w Izbie Gmin w dniu 22 lutego wyraził zdanie, że jedynie po uwolnieniu Rzymu będzie można utworzyć rząd włoski na szerszym podstawie. Również i to nie wynikało z układów powziętych przez trzech sprzymierzonych.” A takich nie uzgodnionych spraw włoskich wymieniło pismo sowieckie sporą porcję. Czy p. Stettiniusowi uda się wyrównać wszystkie te powikłania, które nastąpiły po konferencjach w Moskwie i Teheranie? Bardzo charakterystyczny ua tym tle głos ukazał się w „Saturday Evening”

w Filadelfii. Autor, znany dziennikarz amerykański, Forest Davis, zastanawiając się nad planami pokojowymi prezydenta Roosevelta stwierdzał z zakończeniem:

„Tak jak rzeczy dziś stoją, wygląd świata powojennego zależeć będzie w większym stopniu od Stalina niż od Roosevelta i przywódców angielskich. Jeżeli Stalin wybierze drogę współpracy, można by słusnie spodziewać się, że polityczne zostaną mocne białawy pod organizacją społeczeństwa światową pod znakiem dobrej woli. Jeżeli Stalin wybrałby inną drogę, jego zachodni sprzymierzeńcy zostaliby siłą rzeczy odrzuceni znowu ku systemowi politycznej równowagi. W tym wypadku należałoby zażądać, że narody anglosaskie posiadałyby prawo wyrażającą się w absolutnej kontroli nad drogami morskimi i bazami lotniczymi w całym świecie oraz najwyższy potencjał przemysłowy. Można by dodać, że samo Stany Zjednoczone posiadać będą przy końcu wojny siły zbrojne większe od sił wszystkich innych państw walczących razem wziętych. Prezydent Roosevelt w swoich obliczeniach bierze pod uwagę tę możliwość.”

## Państwa neutralne i wojna nerwów

W czasie bytności p. Stettinius w Londynie oba mocarstwa anglosaskie zajęły się również postawą państw neutralnych w tej wojnie. Zabiegi ich uwłoczone zostały powodzeniem, jeśli chodzi o Turcję i Hiszpanię. Turcja wstrzymała wywóz chromu do Niemiec, a Hiszpania ograniczyła wywóz wolframu godząc się na ustępstwa w innych jeszcze dziedzinach. Powodzenie osiągnięte przez dyplomację anglosaską w Hiszpanii jest może bardziej znaczące od sukcesów tureckich. Turcja jest sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii i obecne ograniczenia wobec Niemiec zastosowała na zasadzie tego przynajmniej, Hiszpania jest krajem, który sympatyzuje z „osł”. Do niedawna uważała się za państwo „nie walczące”, lecz ideowo i politycznie związane z Berlinem. Jej obecne ustępstwa świadczy, że nie wierzy już w traktat Hitlera. Gen. Franco wykazuje w tej wojnie znacznie więcej zrzeczności i przezorności od Mussoliniego.

Uregulowanie stosunków z państwami neutralnymi należy również do zagadnień przygotowywanych uderzenia na Europę. Wśród państw neutralnych znajduje się jednak Irlandia. Jako dominiom należy do Imperium Brytyjskiego. Wojny wszakże nie prowadzi. W Dublinie, pod pokimem Wielkiej Brytanii znajdują się przedstawiciele dyplomatyczni „osł”. Stany Zjednoczone nalegają na uregulowanie również i tej paradowalnej sytuacji. Irlandia była zbyt blisko Francji oraz terenów inwazyjnych, by postawa jej nie budziła poważnej troski w stołcach mocarstw anglosaskich. Mże jednak raczej zamnie się ta sprawa komercjencja imperialna, która zebrała się w Londynie?

Na razie trwa wojna nerwów. Decyzja rządu brytyjskiego ograniczająca częściwy dyplomatyczne przedstawicielom wszystkich państw w Londynie za wyjątkiem Stanów Zjednoczonych, Rosji i Dominiiów, bez Irlandii, dała powód do tani nowych pogłosek i dociekai. Jk daleko one idą, świadczy notatka zamieszczona w „Eighth Army News” z 29 kwietnia:

„Alfred Edwards, poseł Labour Party, spragnie zapytać p. Edena w Izbie Gmin „W jaki sposób zamierza on wyhamować ofensywności, w jakich doszło do porozumienia między stronami walczącymi w sprawie przemieszczenia sanatorium, noszącego barwy pańskie, które w ubiegłym tygodniu odwiedził z Specjli do Izmy.”

Edwards zapytuje również Edena, czy uważa on za słusne, by przywrócić ten był właściwy wobec niedawnych ograniczeń stosunków dyplomatycznych.”

Wojna nerwów dotarła nawet do Izby Gmin... D. I.

## Odpowiedzi redakcji

Sind bad. Serdecznie dziękujemy za nowe wiersze — fryki z Ziemi Świętej. Zamierzamy z nich oczywiście korzystać.

Ppor. S. S. Wspominając „Prawła Zwycięzcy” nie zanabórj uzasadnienia na łamach „Orła”, którego większość czytelników ma podobne przeczucie. Różnymi natomiast pisanie kroniki-pamiętnika własnie takim szczerym, bezpośrednim stylem, z utrwalaniem świątecznych wówczas piśmenc, ciekawych powiędzeń itp., to będzie miało w przyszłości duży wartość.

R. m. M. — O. Wiersz „Nie damy” nam nie odpowiada. Nie znamy też w języku polskim dwukrotnie użytego czasownika „koli”.

P. Chor. J. Z. Wiersz „Roma” mniej nam się podobał od niektórych dawniejszych. Ma dobre fragmenty, jak np. druga tworka, ale w całości zacięra się zamiar artystyczny Autora. Prosimy nadal o pamięć i bardzo zachęcamy do krytycznego czytania własnych wierszy, bo można piękny pomysł zepsuć jedną nadciągającą metaforą, albo przeoczeniem formalnym.



# H. Hoover i H. Gibson o przyszłym pokoju

B. prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover i znany dyplomata amerykański Hugh Gibson, którzy wydali książkę p. t. „The Problems of Lasting Peace”, ogłosili w tygodniku „Colliers Weekly” serię artykułów na temat zagadnienia przyszłego pokoju. Artykuły te, które w dużej mierze uważa się za rozwinięcie zasad podstawowych poprzedniej książki, zasługują na uwagę nie tylko ze względu na szkodliwość niektórych tez dla Polski, a także i dla samej sprawy utrzymania pokoju, ale też i ze względu na osoby autorów, które uważane są na gruncie amerykańskim za rajce, bo z osobistego doświadczenia, obrzuczone z zagadnieniami polityki międzynarodowej.

Wypłynięcie Hoovera z kilkuletniego zapomnienia politycznego śledzone jest w Stanach Zjednoczonych z dużym zainteresowaniem, on zaś sam zaliczany jest w sposób zdecydowany do grupy „intelektualistów republikańskich”, przostającą pod nominalnym kierownictwem Wendella Willkiego, a która ustosunkowuje się „międzynarodowo” do bieżących zagadnień politycznych i zwalcza izolacjonistyczny odłam tej partii. B. ambasador Gibson uczestniczył m. in. z ramienia Stanów Zjednoczonych w Konferencji Rozbrojenkowej (1930 r.).

Autorzy wypowiadają się za przyjęciem przez Stany Zjednoczone udziału w budowie trwałego pokoju, uważają jednak, iż do zagadnienia tego należy podejść realistycznie, wszelkie bowiem rozczarowanie narodu amerykańskiego oznaczałoby w rezultacie powrót do izolacjonizmu. Nie oznacza to jednak wyrzeczenia się pewnych ideałów, stanowiących moralne kanony w życiu Ameryki. Jednym z nich musi być uszanowanie prawa każdego narodu do samostanowienia, do politycznego bytu, do samostanowienia. Poszanowanie praw jednostki idzie u nich w parze z poszanowaniem praw narodów: dlatego wypowiadają się oni zasadniczo za przywróceniem suwerenności państwom okupowanym, co uważają — podobnie jak po tamtej wojnie światowej — za pierwszy cel. Autorzy słusznie przestrzegają przed złudzeniem, jakoby zmniejszenie się odległości, wywołane przewrotem technicznym w dziedzinie komunikacji, pociągało za sobą zlanie się

świata w całość, która by była zatarciem podziału jego na narody. W uregulowaniu pokojowym każdy z narodów tych będzie się musiał się uwzględnić swoich własnych interesów.

Nacjonalizm jednak w jego krańcowej formie kwalifikują oni jako siłę destruktivną, zarzucając przy tym Traktatowi Wersalskiemu „balkanizację” Europy. Nie przeciwstawiając się w tym momencie niepodległości „małych” państw, których rozwój kulturalny uważają za „olbrzymi przyrzek do cywilizacji”, autorzy w gruncie rzeczy są za supremacją wielkich mocarstw i to nie w postaci jakiegś dobrowlnie przyjętego „leadershipu” (przywództwa), lecz „z tytułu ogromu ich ofiar i siły potrzebnej do utrzymania władzy”, co oczywiście jest jednocześnie z przywróceniem im roli przez wielkie mocarstwa roli kierowniczej bez względu na wolę małych państw. Ta koncepcja czystego typu „power politics” (polityki siły) przystępna jest pewnymi tendencjami w kierunku federalizmu. Zdaniem twórców autorów, „niebezpiecznych w Europie 16 państw powin-

no scalić się w 4 lub 5 grup federalnych”.

Podobnie jak w cytowanej wstępnie książce, autorzy stoją na stanowisku konieczności wyłonienia rządów reprezentatywnych (representative governments), stanicjących przy przedstawicielstwie i gwarantujących prawa człowieka. Cofają się jednak przed taką ewolucją prawa międzynarodowego, która by pozwalała na interwencję w sprawy wewnętrzne państwa dopuszczając o siebie te prawa.

Jeśli chodzi o sposób przejścia ze stanu wojny do stanu pokoju, autorzy hołdują tak rozpowszechnionej w Anglii (League of Nations Union, Federal Union, prof. Carr i inni) koncepcji przeprowadzenia trwałego pokoju dłuższym okresem „ochłodzenia namiętności” (cooling off period). Odbiegając nieco od pokoju 3 etapowego, proponowanego w książce i wyprowadzonego tym razem „stadium pośrednie” wyprowadzają się oni za możliwie jak naj-rzybszym zawarciem pokoju *provisorzyego*, który by na długie lata poprzedzał etap stadium w postaci pokoju *definitywnego*.

Rozpatrując tego rodzaju postawienie sprawy w odwołaniu od całokształtu poglądów autorów na ład powojenny, trudno stwierdzić, ile w nim jest anglosaskiej obawy oparcia tego ładu na pierwiastku emocjonalnym, a ile pragnienia uchronienia Niemców od konsekwencji za rozpoczęcie wojny i za popełnienie okrucieństw. Za te ostatnią tezę przemawiałby jednakowoż wysocy zamiarowi fakt, iż uregulowanie takich spraw jak „rozporządzenie krajami nieprzyjacielskimi”, ukaranie zbrodniarzy wojennych, uregulowanie spraw mienia prywatnego, odszkodowań i długów międzynarodowych, a także wszystko sprawie ostatecznego określenia granic, pragnęły oni odstąpić aż do pokoju ostatecznego. Tendencja ta uważana być musi za wprost zgubną z punktu widzenia stabilizacji stosunków powojennych. Są oni zresztą przeciwnikami rozczłonkowania Niemiec, które — zdaniem ich — wywołałyby dążenie do ponownego zjednoczenia.

Przechny wojny dopatrują się autorzy w mentalach natury ideologicznej oraz ekonomicznej, w krańcowym nacjonalizmie, w militarystyce oraz kompleksach trwogi, nienawiści i odwetu. Jako środki zaradcze przeciwko militarystyce proponują przede wszystkim zniesienie dziedzicznej kasty wojskowej w krajach nieprzyjacielskich, które powinny być zupełnie rozbrojone. Zgodnie z tym, autorzy przeciwni są owarczeniu odpowiedzialności za wojnę całych narodów, a żądają jedynie ukarania ich przywódców, przy czym potraktowani oni być winni jak zwykli zbrodniarze.

Jeżeli chodzi o aliantów, rozbrojenie ich powinno być przeprowadzone bezwzględnie, już w stadium prowizorycznego pokoju, utrzymanie zaś porządku i zapobieganie nowym agresjom w okresie przejściowym, mającym trwać 5—10 lat po wojnie, leżąc winno w rękach wielkich mocarstw jako „powierników pokoju”, które funkcję tę pełniłyby przy pomocy lotnictwa wojskowego.

Końcowy rozdział poświęcony jest kwestii wyłonienia światowej organizacji („world institution”), która by zastąpiła „powierników pokoju” funkcjonujących w okresie przejściowym.

Przechny politycznego niepowodzenia Ligi Narodów dopatrują się autorzy przede wszystkim w braku mechanizmu dla dokonywania zmian traktatów w drodze pokojowej oraz w jej uniwersalnym charakterze, nie pozwalającym na podział wspólnej (primary) odpowiedzialności w płaszczyźnie regionalnej. W tym sensie zgłaszają oni akces do koncepcji rad regionalnych dla Europy i Azji, zawartej w mowie premiera Churchilla.

W przedmieście reprezentacji poszczególnych państw w organizacji światowej widzą 3 alternatywy: równa reprezentacja państw, reprezentacja narodów w zależności od ich znaczenia politycznego i liczby ludności, a wreszcie kombinacja tych dwóch systemów. Przy pierwszym systemie z 57 państw istniejących przed wojną — 43 państwa w ludnością niespełna 10% ogólną liczbą ludności świata posiadałaby w organizacji światowej większość 70%. Gdyby natomiast przyjęć jako podstawę ilość ludności, na Azję przypadłaby większość, na Europę mniej niż 30%, na zachodnie półkule około 10%, w tym na Stany Zjednoczone około 6%.

Jeżeli chodzi o sposób delegowania przedstawicieli do organizacji światowej, w rachubę wchodziłoby albo dysgnowanie ich przez rządy, albo też bezpośredni wybór przez ludność. Ze względu na znaczny nieporozumienie systemów elektrycznych, autorzy przywołują, iż przyjęcie wypadnie system zbliżony do przyjętego w Lidze Narodów z tą różnicą, iż reprezentanci w organizacji światowej mogliby być wybierani przez rady regionalne i „obejmować przede wszystkim większe narody zwycięskie”.

W przekonaniu, iż żadne z wielkich mocarstw nie zdecydowały się na tak daleko idące ograniczenie swojej suwerenności, autorzy wypowiadają się przeciwko koncepcji światowego parlamentu, czy też „nadzradztwa” i sądzą, iż „realizm wymaga podążenia w planach pokojowych nacisku na kooperację lub bezcenne działanie niezależnych narodów, nie zaś na „nadzradztwo”, „supergovernment”. Tym samym wypowiadają się oni za luźniejszą formą organizacji międzynarodowej typu ligowego. Zapamiętanie w tym względzie wykonywają się na ogół z poglądami amerykańskich kół republikańskich.



Podczas postoju w włoskim miasteczku

## Ś.p. płk dypl. Jerzy Jan Jastrzębski

Śmierć wytręciła z szeregów Dywizji jedną z najlepszych żołnierskich postaci. Pułkownik Jastrzębski zginął na polu chwały.

Na emmentarzu wojennym w Isernii przyleży świeży grób. Każda świeża mogiła na żołnierskim emmentarzu jest przypomnieniem, że czekają nas dalsze ofiary i że wojna przysparzać będzie nam tych grobów coraz więcej.

Pułkownik Jastrzębski był starym żołnierzem. W ubiegłej wojnie, jako dowódca szwadronu, wyróżniał się odwagą i charakterem. W roku 1919 na froncie białoruskim odznaczony zostaje krzyżem Virtuti Militari. W Polsce Odrodzonej awansuje szybko i od roku 1926 pozostaje stałe na stanowisku dowódcy pułku kawalerii. Kończy Wyższą Szkołę Wojenną w kampanii wrześniowej, jako dowódca pułku strzelców konnych, walcząc aż do październik. Po bitwach z przeważającymi siłami niemieckimi nie skłania broni, lecz razem z ostatnimi kilkusetem pozostającym przy życiu żołnierzami przedziera się pod Warszawę, unikając niewoli. Wiosną 1940 r. przedstawia się mimo okropnych przeżyć na Słowację, a następnie na Węgry, aby dotrzeć do walczących oddziałów polskich Biorze udział w kampanii francuskiej. Po przybyciu z oddziałami polskimi do Sykacji mianowany zostaje zastępcą dowódcy brygady pancernej. W maju 1942 r. przybywa do Palestyny, do tworzącej się tam dywizji Karpackiej.

Koleje losu płk Jastrzębskiego i rola, jaką odegrał w Dywizji, znane są dobrze żołnierzom Karpackiej. Aż do listopada 1942 r. jest dowódcą 3 B.S.K. po czym przechodzi na stanowisko z-cy dowódcy dywizji pozostając na nim aż do końca. W okresie między odejściem gen. Kopanińskiego a przybyciem obecnego dowódcy dywizji, gen. D., płk Jastrzębski pełni funkcje dowódcy BSK.

Płk Jastrzębski bardzo szybko zżył się z Dywizją i nie tylko zrozumiał jej ducha, ale przesił, kł nim całkowicie. Łączył w sobie szlachetny patriotyzm i głęboki kult dla tradycji Karpackiej z poczuciem

rzeczywistości, dojrzałą rozważą i rozległym doświadczeniem.

S. p. płk Jastrzębski liczył 49 lat. Pozostawił żonę i syna.

W przemówieniu nad otwartym grobem d-ca DSK podkreślił rycerski tryb życia i piękne cechy charakteru s. p. płk Jastrzębskiego. „W wojnie — mówił generał — w której cały naród walczy o

swe istnienie, a wojsko, najofiarniejsza część narodu, idzie jako straż przednia — mogli takich, ciężkich żołnierskiem sercu, pozostawiając, niestety, jeszcze wiele”

W dniu 28 bm. na grobie płk Jastrzębskiego dowódcy Korpusu wraz z delegacją oficerów 4-twa Korpusu włożyli wieńiec. Wieńiec z emblematami dywizji Kresowej został również złożony przez dowódcę dywizji „Zubrów”.

## O WOLNOŚĆ DECYZJI

Rozumiemy doskonale, że rząd polski w decyzjach swoich i oświadczeniach braci musi pod uwagę nie tylko interesy narodu i państwa polskiego, ale musi też oceniać je z punktu widzenia ogólnej sprawy sprzymierzonych, że musi być świadomy związków spraw polskich z interesami naszych aliantów, że musi iść na rozsądne kompromisy nie tylko z tymi interesami, ale nawet z chwilowymi trudnościami naszych sprzymierzonych; to wszystko rozumie się samo przez się, zawarte jest w samym pojęciu solidarności sprzymierzeńczy i rzędu politycznego; to wszystko wymaga też ustawicznego kontaktu i porozumienia naszego rządu z rządami sprzymierzonymi, wspólnych obrad i prawala na korzystanie z przyjacielskich uwag i sugestii. Niezomiast nie jest zrozumiałe, nie jest dopuszczalne, nie jest możliwe, ażeby alianci nie wywierali w sprawach polskich nacisku na rząd polski, aby krępowali w tych sprawach jego decyzje jakimś wpływami, cenzurą, utrudnieniem kontaktu z opinią polską; nie jest możliwe, aby gabinet polski, rząd narodu, który leje siń mienia krwi za wolność nie tylko swoją, ale i za wolność Anglii i Stanów Zjednoczonych, otrzymał w Londynie niczym stymy polskie w. XVIII pod bójnetami moskiewskimi — pod naciskiem moralnym, czepiącym także z Moskwy swe natchnienie.

Wbrew temu, co ram nieraz mówią — rząd polski i Polacy, którzy znaleźli się na ziemiach sprzymierzonych, nie są

jedynie gośćmi swoich aliantów, nie są bynajmniej tylko gośćmi, mającymi się o wszystko pytać gospodarzy i słuchać tego co oni im każą.

Są oni gośćmi i obowiązani są przestrzegać obowiązków gościa tam wszędzie, gdzie chodzi o sprawy i interesy kraju, który im dał przytyłek, nie są natomiast gośćmi, kiedy zabierają głos i decydują o sprawach polskich; wtedy są u siebie w Londynie czy w New Yorku i głośno tak nie było, cały piękny slogan narodu zjednoczonych byłby tylko propagandową faszą.

Wszystko, co rządy alianckie dają Polsce — od uzbierania do Lend-Lease'u — nie jest żadną łaską, jest co najmniej skromną bardzo zapłatą za wkład kraj polski w ogólną sprawę sprzymierzonych, za walkę, jakiej żaden inny naród nie toczy z Niemcami, za walkę, w której poświęca on wszystkich: życie wszystkich obywateli i całe swoje mienie; Polska nie jest więc w żadnym wypadku jakimś niewypłaconym dłużnikiem swoich sprzymierzeńców.

Rząd Polski, którego trudności rozumiemy doskonale, ale który nie ma prawa przed nimi ustępować, musi przejść się tymi prawdami i musi wszystkie swoje decyzje, tak brzemienne w skutki, niezależnie od wszelkiego nacisku, musi przeciw temu naciskowi solidarności sprzymierzeńczy, ale zarazem tak, jakby był u siebie. („Tygodnik Polski” Nr 4(56) t. 2)

